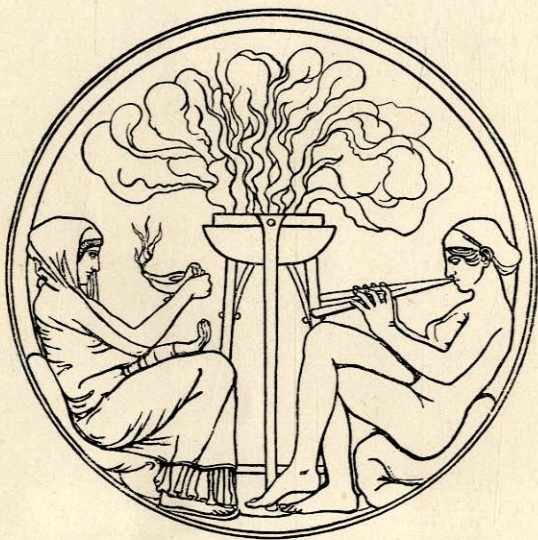


ZYGMUNT KRASINSKI

POEZYE WYBRANE



POD ZNAKIEM POETÓW



WYDAWNICTWO JAKÓBA MORTKOWICZA

ZYGMUNT KRASIŃSKI

POEZYE WYBRANE

W UKŁADZIE STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO



WARSZAWA MCMXI J. MORTKOWICZ



113118

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

K-245/80/128409

* * *

O, biedna! — Czegóż ja mam życzyć tobie,
Co wzbudzić w potęg czarnoksięskiem kole,
By świeżość wiosny w posępnej żałobie
Nie marła jeszcze na twem drogiem czole?

Jak odbić czasu niewstrzymane fale,
Które płasają koło twego czoła, —
Aż wreszcie z chwały i szczęścia anioła
Zostaną tylko nędzne, ludzkie żale?

Każda mi chwila, która w przeszłość goni,
Cięży na sercu przeczuciem goryczy,
Bo ona — lecąc — drogę swoją liczy
Na róże, spadłe z wieńca twoich skroni.

— — — — —

Gdzie oczy zmienne, co — kiedy zawrzały
Ukryte w piersiach czary uniesienia —
Z błękitnych nagle w czarne przeiskrzały: —
Aż znów wróciły lazury cierpienia?

Gdzie czoło, kędy ożywione myśli
Snuły się jedne po drugich — jak cienie,
Które na wodach mgła przelotna kręśli
I maże wiatru wiosenne pówienie?...

O, biedna! — Czegóż ja mam życzyć tobie,
Co wzbudzić w potęg czarnoksięskiem kole,
By świeżość wiosny w posępnej żałobie
Nie marła jeszcze na twem drogiem czole?

* * *
Mogłem być z tobą na ziemi szczęśliwy;
Mogłem uwierzyć, że tu czasem wiosna,
Spływając z niebios na śmiertelne niwy,
Bywa, jak w niebie, świeża i radosna. —

Lecz teraz konam w próżniach ducha mego,
Teraz sam jestem wśród nieskończonego
Okręgu cieniów — i stróża anioła —
Śpiew, co mnie dawniej obwiewał dokoła,
Choć dotąd jeszcze gdzieś w górze ulata,
Zda mi się ginąć na kończynach świata!

Niegdyś świat Duchów zdawał się otworem
Stać duszy mojej i zstępować ku mnie.
Wśród cieniów — nocą,
wśród zmierzchów — wieczorem
Z braćmi na chmurach witałem się dumnie,
Wlepiąłem oczy w jasne ich źrenice:
Tam błękitniała spokojność wieczności —
I, zagubiony w tchnieniach ich miłości,
Kładłem me dłonie w ich rąk błyskawice: —
Aż ogniem zewsząd i światłem oblany,
Rąk nieśmiertelnych spalony uściskiem,
Znów opadałem na podniebne łany
Z sercem szczęśliwym, bo skonania blizkiem.

* * *
Chciałbym anioła widzieć na tym grobie,
Kędy sny nasze leżą pogrzebane,
Coby mi czasem zaśpiewał o tobie,
Jak śpiewa tułacz pamiątki kochane;
Coby na chwilę — pochodnią schyloną
W tę noc okropną i nierozgarnioną
Rzucił skier kilka na przyszłości fale
I blaskiem chwały ozłocił me żale. —
Ach! głos twój, gdyby ponad mojem czołem
Ozwał się, lecąc od dalekiej strony;
Choć raz się ozwał, wiatrami niesiony:
Ten głos twój byłby mi takim aniołem!

— — — — —
Przed nocą wieczną niech głos twój usłysze,
Jak pieśń nadziei w godzinie konania:
A może wtedy ponad grobu cisze
Wejdzie mi błady księżyc zmartwychwstania!
A jeśli, płacząc, na zgasłych źrenicach
Złożysz, jak kwiaty, twoje ciche ręce,
Grób spłonie ogniem i w stu błyskawicach
Słońc nieśmiertelnych obleją mnie wieńce.

* * *
Ja błąkam się wszędzie,
Ja wszędzie się wdzieram,
Gdzie światów krawędzie,
Gdzie aniołów pienię, —
I dla ciebie zbieram
Kształtów roje —
O, dziecię moje! —
Myśli i natchnienie.

I od duchów wyższych
I od duchów niższych
Farby i odcienie,
Dźwięki i promienie
Zbieram dla ciebie:
Byś ty — o, synku mój! —
Był, jako są w niebie,
I ojciec twój
Kochał ciebie — —

Ja napoję
Usta twoje
Dźwiękiem i potęgą.
Czoło przyozdobię
Jasności wstęgą —
I matki miłością
Obudzę w tobie
Wszystko, co ludzie na ziemi, anieli w niebie
Nazwali pięknością:
By ojciec twój,
O, synku mój!
Kochał ciebie — —

[Z »NIEBOSKIEJ KOMEDYI«].

* * *
Dla ciebiem wszystko straciła na ziemi,
Dla ciebiem drobne porzuciła dzieci,
Choć Bóg przykazał pozostać się z niemi: —
Teraz w ich stronę moje serce leci!
Gdzie ich kolebka? gdzie śliczne wejrzenie?
Gdzie jasne pukle moich biednych dzieci? —
Choć głos twój dźwięczny i boskie natchnienie:
On tyle szczęścia w sercu mi nie wznieci,
Co sen ich niemy, lub jedno westchnienie!
Patrz! Jam być mogła tak czysta, tak święta —
A teraz będę na wieki przeklęta!
I dzieciom moim ojciec nie odpowie,
Gdy się spytają: »Jak się matka zowie?«
Tak gorzko, zimno, tak ciemno mi w duszy,
Że czasem myślę, iż płacz mój poruszy
Serce aniołów. Lecz nie! — już godzina
Śmierci nadciąga i wkrótce uderzy,
Już ból konania w tych piersiach się wszczyną,
Już palec Boga na tem czole leży!
Czy i ty zdradzisz tę, którą kochałeś,
Tę, której nigdy żoną nie nazwałeś,
A która była ci więcej niż żona,
Siostra, kochanka — niż wszystkie imiona,
Które mi ludzie kochanie przewali:
Bo ludzie nigdy kochania nie znali?
Ja wiem, co miłość, co długa tęsknota,
Co bój zacięty z myślą o kochanym,
Co szczęście niebios, co piekiel zgrzyzota
I brak łyzy cichej w oku wypłakaném.
Daj mi twą rękę, niech czuję, żeś bliżki!
Tyś wielki, piękny, ty masz wzrok anioła,
Gdy plama pychy nie kazi ci czoła,
A same prawdy zdobiją go połyski!
Daj mi twą rękę! Słuchaj! — w tych dolinach

Ty mnie pochowasz przy Rzymu ruinach;
A grób mój będzie otoczony wzgórzami,
Zakryty zewsząd bluszczem i głogami; —
I ty wryjesz na białym kamieniu
Prośbę do Boga — by w cyprysów cieniu
Ten kamień za mnie modlił się w milczeniu!

* * *

Jak kawał lodu skrzepło serce moje,
W oczach mi wyschły dawnych płaczów zdroje,
Żadnych już ułud nie zapragniam nowych,
Spokój mój wielki, jak głązów grobowych:
Wszystko marnością — i tem słowem koję
Duszę, gdy jeszcze wpada w niepokoje.
Co miłość? — nie wiem, z przyjaźni się śmieję,
Straciłam wiarę, straciłam nadzieję —
I tak przed ludzi, jak Boga obliczem
Nic mi jest *wszystkiem* — i wszystko mi *niczem!*
Choć świat się wzruszy, jak morze wśród burzy,
Wszystek rozpienion kłesk i wścieklizn zlewem,
A z góry przykryt czarnym, bożym gniewem:
Zimną zostanę — ni będzie powodu,
Coby odlodnił mą istotę z lodu;
Zimną zostanę, jak owi umarli,
Co z siebie całkiem człowieczeństwo zdarli
I bez współczucia patrzą z wichrów gdzieś —
Z mgły — z za chmur — z czyśca na ludzkie boleści:
Sami męczarnią bez życia tak zdjęci,
Że tylko życia ten brak im w pamięci!
Ja taka sama umarła, jak oni:
Nic już ziemskiego w mego serca toni! —
I tak przed ludzi, jak Boga obliczem
Nic mi jest *wszystkiem* — i wszystko mi *niczem!*
Choćby krzyknęła nagle wokół tłuszcza:
»Oto na chmurach sam Chrystus się spuszcza,
Oto już trąbią na sąd aniołowie!« —
Duch mój i na to już nic nie odpowie.
W ciemnym pokoju moim pozostanę,
Ani wybiegnę na próg spojrzeć w górę,
W niebo rozprysnę, w zachwianą naturę —
I na dół — w tłumy, strachem rozdeptane.

Choćbym i chciała ręce w modlitwiany
Krzyż jaki złożyć: zeschnę serca rany
Nie dadzą rękom. — Chyba, jak kolumna
Święta, upadnę — i tak się potoczę
Bezuczuciowa, trupia, bezrozumna:
Bo duszy we mnie zagasło przeźrocze —
I tak przed ludzi, jak Boga obliczem
Nic mi jest *wszystkiem* — i wszystko mi *niczem!*

Nic — nic — niestety! oto słowo moje,
Oto ma wiara, moja tajemnica!
Przez nią niczego w świecie się nie boję,
Przez nią mnie w świecie już nic nie zachwyca!
Ach! jakże dawniej lękać się umiałam,
Ach! jakież dawniej rwały mnie zachwyty:
Kochałam morze, ład, gwiazdy, błękity,
Cała z strun drżących — a dziś z głazu całam!
Ach! bo jednego człowieka kochałam
I świat mi wszystek wyglądał od niego
Rajem dóbr świętych: dziś pustynią złego —
Złego i nudy — ciemnością, milczeniem,
Wszechmartwiałością, a nie wszechstworzeniem.
Trumna bezdenna mi się wydrążyła
W tem sercu, kędy nie mieszka już siła
Dawnych przywiązań — i najgorzej rani
Mnie, że ran dawnych nie ma w tej otchłani.
Póki ból — póty duch się jeszcze pieści,
Lecz bezbolesność — to piekło boleści!
Ach, za łzę jedną, z tych oczu mych lejną,
Dziesięć lat życia! bo bez tej łzy jednej
Jam potępioną już i beznadziejną
Na wieki wieków — i chleb mój powszedny
Będzie: śmierć wieczna. O, ja biedna, biedna!
Boże mój, Boże! gdzie jest ta łza jedna?
Niech mi ją anioł jaki tam wyjedna,
By mi przed ludzi i Twojem obliczem
Wszystko nie było — tak, jak jest — ach, *niczem!*

* * *

Ledwom cię poznał — już cię żegnać muszę!
A żegnam ciebie, jak gdybym przez wieki
Żył z tobą razem i kochał twą duszę,
A teraz jechał w jakiś kraj daleki
I nie miał nigdy już zobaczyć ciebie,
Chyba gdzieś — kiedyś — po śmierci — tam, w niebie!

Gdybym przynajmniej zostawił cię żywą,
Nie strutą jadem, nie śpiącą w żałobie,
Jak senna Julia, sama jedna w grobie; —
Gdybym mógł marzyć, że będziesz szczęśliwą,
Że choć raz jeszcze oczyma czarnemi
Spojrzysz radośnie na błonia tej ziemi
I rzekniesz z cicha: »Świat ten piękny, Boże!« —
Płakałbym jeszcze, lecz mniej gorzko może.
A teraz płaczę — choć suche me oko, —
Płaczę łzą serca, co skryta głęboko,
Jak szloch dziecinny nie łśni u powieki,
Lecz serce pali i truje na wieki.
Nikt jej nie widzi, nikt jej nie obaczy,
Bóg tylko jeden wie, co ona znaczy:
Bóg jeden tylko — bo on jeden zdoła
Policzyć ciernie w wieńcu twego czoła.
Ja ich nie liczę, ja tylko je czuję,
Bo wziętem wszystkie w głębie mojej duszy,
Jak gdyby moje; każden z nich mi pruje
Serce kolcami — i twoich katuszy
Odbite widmo tak stoi nade mną
W dzień każden biały i w każdą noc ciemną:
Żem — całkiem twoją okryty żałobą —
Przelał się w ciebie i przestał być sobą.

Temu, co czuję, nie szukaj imienia!
Na co słowami kazić świętość myśli?
Co nikt nie dozna i nikt nie okréśli,
To żyje we mnie, jak wieczność cierpienia.
Daj mi twą rękę w tej chwili rozstania! —
Ta chwila dla mnie już nigdy nie minie,
Ten dzień w mej duszy nigdy nie upłynie,
Bo w świecie Ducha niema pożegnania!...

* * *

Czyż z tobą wtedy raz ostatni byłem? —
Smutnem przecuciem dusza mi się żali,
Bo na tym świecie wszystko, co marzyłem,
Przeszło jak chmura — i znikło w oddali —

I dla mnie rozdział jest godłem kochania:
Bom ile razy w życiu nienawidził,
Los wtedy ze mnie połączeniem szydził
I, gdzie przeklinał, nie było rozstania!

Tych tylko wiecznie ze łzami żegnałem,
Których me serce czcilo lub kochało;
I teraz, patrzaj, podobnie się stało: —
Znać, gdzieś została, tam kochać musiałem!

Gdzież jesteś teraz? Czy sama w komnacie
Dumasz nad dniami ubiegłych radości?
Gorzko ci w duszy po anielskiej stracie
I rozpacz matki na twem czole gości?

A możeś poszła chodzić ponad brzegiem
Wód zwierciadlanych, gdzie fala spieniona,
Konając, stopy głąskała ci śniegiem?...
Ja byłem wtedy przy tobie — jak ona!

Jak ona, dzisiaj rozbity, daleki,
Nie wiem, gdzie jestem, przed ludźmi się kryję;
Ona gdzieś w morzu przepadła na wieki:
W twojej pamięci — czy ja dotąd żyję?

Ona szczęśliwsza, bo poszła w głębiny,
Nie czując żalu, nie znając miłości;
Dla niej nie było uroku godziny
I dla niej niema rozstania wieczności.

Ona śpi teraz na koralu łożach,
Żaden jej wichur rozbitcia nie wróży —
A ja się błąkam po życia bezdrożach:
Miota mną burza i skonom wśród burzy.

* * *

Znasz, co namiętność? Czy ty wiesz, co piekło?
Gdy myśl, jak skorpion, w ogniu się przewraca,
Gdy serce kipi żądzą szczęścia wściekłą
I w jądzie marzeń dusza się zatracą?

Czy wiesz, co próżnia? Czy znasz świat nicości,
Gdzie wszystko zmarło, a żyć jeszcze trzeba —
Żyć bez nadziei i żyć bez miłości,
Patrząc się w niebo, nie wrócić do nieba?

Serce się moje w perzynę rozwiąło:
Byłem tak smutny, jak nocy milczenie —
Byłem tak zimny, jak umarłych ciało —
I tak samotny, jak umarłych cienie.

Na ustach moich drgał śmiech żartobliwy:
Ludzie go mieli za radości znamię,
Ludzie mówili: »Jaki on szczęśliwy!«
Jam jeden wiedział, że ten śmiech mój kłamie.

Tak długom błdził na życia pogrzebie,
Nie znając duszy, coby mnie pojęła;
Anim jej szukał — aż spotkałem ciebie
I wtedy — słuchaj! — ach, żądza mnie zdjęła

Jeszcze raz w życiu spojrzeć w twarz anioła!
Raz jeszcze w życiu, nim zamknę powieki,
Nim darń cmentarzy dotknie mego czoła,
Wyrzec do ciebie: »Teraz i na wieki!«

Znów czuję węża, który mnie oplata,
Znów czuję Boga, który mnie porywa:
Sen śmierci pęka i na błoniach świata
Hymn wniebowstąpień dla mnie się odzywa!

Jakaż to przestrzeń kwiecista pode mną,
Jakież sklepienie błękitu nade mną,
Wszystkimi marzeń zasiane tęczami,
Wszystkich aniołów zasute skrzydłami,
Słońce, gwiazd, księżyców okryte rojami!

Znów serce bije: to wiosna nadchodzi.
Słyszę śpiew ptaków i czuję woń róży —
Bujam po morzu, gdzieś w skrzydlatej łodzi:
Wody tak ciche — ach, nie będzie burzy.

Żagiel mój biały jak sztandar powija,
Przestwór lazuru ciągnie się przede mną...
Ta, którą kocham, może płynie ze mną,
Może w jej myśli mój duch się odbija?

Może, gdy patrzy na te śliczne fale,
Głos tajemniczy szepce jej do ucha
Spowiedź mej duszy i wszystkie me żale?...
— Tylko, czyż ona tego głosu słucha?

A może teraz, gdy oczy zwróciła,
A ja me czoło schyliłem w cierpieniu,
Mówić coś chciała? — Lecz nic nie mówiła:
Rękę jej tylko ścisnąłem w milczeniu. —

Czy to nie widmo, które ja stworzyłem
I w chwili natchnień sam wywiodłem z siebie?
O, nie! — Postaci tej nie wymarzyłem!
Sam Bóg ją tylko mógł wymarzyć w niebie! —

I tu na chwilę tak krótką zleciała,
Jak anioł siadła przy mej łódki sterze:
Ach, gdyby tutaj na wieki została!...
Śmiejcie się, wiatry, że ja w szczęście wierzę!

Śmiejcie się, fale, lecz płońcie powoli!
Żaglu mój biały, nie pędź tak do brzegu,
Bo brzeg ten dla mnie jest progiem niedoli —
I chciałbym wstrzymać każdą chwilę w biegu!

Gdy lądu dotkniesz, ona zaraz wstanie
I powie: »Żegnaj, bo wracam wśród ludzi!«
Cóż mi na świecie w tej chwili zostanie?
Niech więc mnie jeszcze ta chwila nie budzi!...

Niech jeszcze marzę, że mi ten dzień bogi
Bez końca dały — na tych wód kryształe...
Nieprawdaż? razem losów naszych drogi
Popłyną w wieczność — razem, jak te fale!

Jutro dopiero ja będę przeklęty!
Niech gwóźdź, jej dłonią z piersi mi wyjęty,
Padnie znów ostrzem i piersi przebije
I jęzga bólu, która we mnie żyje,
Mózg mój wydraży na otchłau piekielną,
Jak śmierć wystygła — jak czas nieśmiertelną! —

Lecz jutro — jutro, a nie teraz, Boże!
Tej reszty życia będę bronił wściekle:
Rozpacz mnie jutro czeka w mojem piekle;
Zostaw mi dzisiaj to błękitne morze!

Kto mi ją wróci, a z nią odda chwile
Lepsze, niż reszta życia mego cała,
Niż przeszłość zbiegła — przyszłość pozostała?
Bo przeszłość niczem — a przyszłość w mogile!

Jutro, ty mówisz? — Może jutro zginę!
Może już dzisiaj nad zmierzchem wieczora,
Jak cień, co znika, — zniknę i przemienę —
A znajdę w trumnie to, com kochał wczora?

Nie! nigdy — nigdy już szczęścia nie będzie!
Tam gniją trupy — wiją się robaki —
Tam marne leżą zmartwychwstania znaki...
O, tam jej postać przy mnie nie usiedzie!

Gdzie moje niebo — gdzie morza błękity?
Gdzie gwiazd girlandy djamentowe w górze?
Gdzie moje w dole cyprysy i róże
I miasto kwiatów i wulkanu szczyty?

O, ziemo włoska: w tobie sam Bóg gości!
Tys sercem świata, w którym wrą płomienie;
W grobach twych mieszka nie śmierć,
lecz natchnienie
I stróż twój wieczny — to Anioł Piękności!

Na twoich ładach ja szczęśliwy byłem,
Na twoich morzach gwiazda mi świeciła,
Której tu niema — a tak boską była,
Że chyba zginę, kiedy ją straciłem!

* * *

Znów żegnam ciebie, jak przeszłego roku,
W tych samych miejscach, o tej samej porze:
Brzegi te same i to samo morze,
Lecz nie ta sama łąza już w mojem oku.

Wtędym cię żegnał, jak sen — co znikomy
Nigdy już może w życiu nie powróci,
Tęsknotą tylko resztę życia skróci;
Dziś cię opuszczam — jak gdyby Bóg w niebie
Długo mi jaśniał, na oczy widomy,
A teraz zniknął, gdy porzucam ciebie.

Ha! niegdyś mogłem smutkiem duszy rządzić,
W przepaści woli spętać serca mękę,
Odchodząc, tobie tylko ścisnąć rękę
I odejść — milczeć — pójść w Kampanii błędzić...

Lecz dzisiaj darmo: — w rozumu kajdany
Nie zdołam dłużej wiązać serca rany,
W szron zwierzchni oblec wrzące krwi mej fale,
Łzy zabić w oczach — zdławić w piersiach żale,
Być jako posąg lśniący a zlodniały,
Mieć duszę z żaru a czoło ze skały —
I gdy cię żegnam — żegnać jak nieznana,
Bardziej nad siebie i Boga kochaną!

Jak tu nie upaść w tej ostatniej chwili,
Kiedy mnie rozpacz na dziecię zbezsili,
Kiedy mózgowi wśród piekielnej spieki
Ten dzień się wyda ostatnim dniem z tobą,
To pożegnanie — jak rozbrat na wieki
I przyszłość cała — jedną żalu nędzą,
Z zmij, zwitych razem, tkaną cierpień przedzą,
Serca zabójstwem — rozumu choroba



Bytem nicości — wiecznym ciebie brakiem,
Nocą, gdzie wiecznie bez powrotu słońca
Ja konać będę — a bez konań końca,
Z nieskazitelnym potępienia znakiem,
Nigdy niezmiennym w zmiennych zdarzeń kole,
Jak skorpion duszy, wyrytym na czole!?

Neapol, 17 lutego, 1840.

* * *

Ot, duch mój cały chyli się w świat szału,
Jak tylko wspomni o chwili rozdziału,
A gdy dni lepszych uchwyci nadzieję,
Wierzyć nie zdoła i jak trup blednieje.
Tak żyję śmiercią i umieram życiem,
Że skonem dla mnie już wszystko się stało;
Mógłbym psów nocnych

wściekłem, smutnem wyciem
Żalić się Bogu — bo płaczem zamało!
Lecz księdza spowiedź i świętych ołtarze
Ni ziemia cała nic mi nie pomoże;
Ile chcę razy krzyknąć w sercu: »Boże!«
Imię twe tylko wymawiam lub marzę!
Pójdę się modlić — wejść do kościoła:
Gdy chcę uklęknąć — nie gną się kolana,
Żaden głos na mnie z tych kaplic nie woła,
Nie znam, prócz ciebie, świętej lub anioła —
Niebo me tylko, gdzie ty — o, kochana!

Więc jedna tylko, zmiłuj się nade mną,
Nie mów mi nigdy o dniu pożegnania:
Gdy coraz głębiej zapadam w noc ciemną,
Gdzie potępieńców tylko słyhać łkania!
Ty jedna tylko zmiłuj się nade mną,
Ty przyobiecaj mi dzień zmartwychwstania!
Zstąp w piekło moje i ciemność podziemną
Rozświeć, jak anioł, jednym ócz promieniem! —
Bądź mi opieką — nadzieją — zbawieniem!
Ty jedna tylko zmiłuj się nade mną!
I tak cię żegnam tą modlitwą Ducha,
Tą myślą serca, tym serca wyrazem,
Tym jednym niebios na ziemi obrazem,
Co, jak świt szczęścia, z duszy mej wybucha —
Ah, tem ostatniem: »Bądź przy mnie, bądź ze mną!
Ty jedna tylko zmiłuj się nade mną!«

Znów wraca wiosna — przeszłe wraca życie
 I dawna radość i dawna podnieta.
 Patrz! W śnie pamięci razem po błękanie
 Znów płyniem w stronę Molo di Gaëta!

Razem schodzimy w cytrynne ogrody
 I przechadzając się nad morza tonią,
 Róż i cyprysów upojeni wonią,
 Dziękuję Bogu za ten świat urody.

Każda nam chwila dobra i szczęśliwa,
 Milczenie nawet nam pieśnią, co śpiewa.
 Z skał zstępujemy na wodne lazury
 I z barki naszej znów patrzym na góry —

I patrząc, pijem z przestrzeni puharu
 Złotem powietrzem gór błękitnych zdrowie;
 Słońca promieniami wieńczeni na głowie,
 Pierś poim w świetle i falach nektaru.

W wieczór wracamy pod rozkwitłe gaje:
 Po nich błyszczące w rój wiją się muszki,
 Jakby róż śpiących uwolnione duszki...
 Na zmierzchniętym niebie Mars i Wenus wstaje.

Mars krwawą zbroją błyska i czerwieni
 I z giernkiem-gwiazdką sunie się w przestrzeni,
 Aż księżyc wejdzie i czarem spojrzenia
 Świat dnia przebłądni w świat złoty marzenia.

Ty, patrząc w górę, pytasz się żałośnie:
 »Duch nasz na miarę bezmiaru czy wzrośnie?
 Czy będziemy kiedy my smutni wiedzieli,
 Jacy mieszkają po gwiazdach anieli?«

Skłą ciekawości czoło twoje płonie,
 Wspinasz się wzrokiem w eterowe tonie...
 I drżysz i pragniesz — to ufna... namiętna,
 To znów w zwątpieniu trwóg pełna i smętna.

A ja cię pieśnią kołyszę nadziei,
 Ja ci zwiastuję lot Ducha przepłynny
 Przez ciąg postępnych wszechświata kolei
 I świat nareszcie wieczny — boży — inny.

O, pojdziesz kiedyś i obaczysz okiem,
 Jak wieczność płynie tych fal — gwiazd potokiem!
 Z słońca na słońce, coraz wyżej trzeba
 Tym, co umarli, wdierać się do nieba!

Bóg, co nas stworzył, stworzył nas na Bogi
 I stopom naszym poddał mleczne drogi!
 Duch, co nam dzisiaj już tu w piersiach gości,
 Nie duchem ziemi, lecz nieskończoności — —

I przez te wschody świata djamentowe
 Wstępować będziemy na królestwo nowe...

Darmo świat ziemski płasem mnie otoczy,
 Motylem skrzydłem chce udać anioła,
 Pcha kwiaty w ręce, ciska iskry w oczy:
 On wiary mojej przetworzyć nie zdoła.

Przebyłem drogę szczęścia i cierpienia
 I nią doszedłem do tych ducha włości,
 Gdzie się ideał serca już nie zmienia,
 Bo zna go serce — pięknoscią pięknosći.

Do dziś dnia kocham, jak dawniej kochałem,
 Tę samą postać, którą ściagał szałem,
 Tę samą duszę, którą wielbił szczerze:

Obie mi widmem — jednym, świętem, białem...
 Tylko w kochaniu wieczniejszym się stałem,
 Bo w wieczność mego ideału wierzę!

Monachium, 1840.

O życia ranku, o wiosen jutrzence,
 Pod takim brzegiem i na takim morzu
 Jam ciebie ujrzał w błękitów przestworzu
 I obwiódł ciebie w włoskich kwiatów wieńce.

I strach mnie chwycił, gdym ci rzucał różę,
 A z niemi myśli, natchnienia i pieśni —
 Gdym kładł me serce za stóp twych podnóże:
 Jam drżał wśród szczęścia — czy się szczęście nie śni?

Tyś przy mnie była, a jam ciągle marzył,
 Żeś ty złudzeniem, co odleci wkrótce...
 I z westchnieniami przed tobą się skarżył,
 Żeś anioł nikły na mej lotnej łódce;

Bo w słońca blasku lśniła twoja postać
 Nie jak codzienne i trwałe postaci,
 Lecz jak duch, który tu nie zdoła zostać,
 Bo nie ma tutaj ni sióstr, ani braci...

I długo, dziwną mamioną żałobą,
 Chociaż przy tobie, jam się nie czuł z tobą;
 Długo tęskniłem... gdzieś dalej — do ciebie,
 Bom zawsze myślał, żeś ty tylko w niebie!

Na każdej fali i na każdej skale,
 Na każdym miejscu i w każdej godzinie
 Wieczniem powtarzał: »Ach, to szczęście minie...
 Przepłynie anioł, jak płyną te fale, —

I na tem morzu odejdzie ta mara
 I wśród tych wichrów pryśnie mi jej wiara
 I śmierć, niestałość albo los zabierze
 To, co dziś kocham i w co dzisiaj wierzę!«

Lecz ty zostałeś na łódce milcząca:
Nie wzięła burza ciebie w niebo nagle...
Dotąd w promieniach widomego słońca
Ty rudel trzymasz, ja rozpuszczam żagle — —

I tak płyniemy na wieki... bez końca!

DO MOSKALI.

Wiem, dla mnie Sybir — powróż zgotowany,
Jeśli przed wami nie unizę czoła,
Gdy duch mój krnąbrny kornie nie zawoła:
»Nie Bóg mi panem — lecz wyście mi pany!«

Lecz dajcie pokój — bo ze mnie nie będzie
Sługa pokorny! Z ojców mych się rodzę:
War krwi nie hańbą — lecz śmiercią ochłodzę
I sześć stóp ziemi znajdę sobie wszędzie!

Tam dom mój ciasny — lecz pełen wolności,
Lepszy niż zamki, w których królujecie;
Żaden z was do mnie nie przyjdzie tam w gości —
Pierwszy raz będę bez was na tym świecie!

Wolno wam mówić, zem dziwak, zem dumny;
Prawda! trzymają się mnie dziwne smaki:
Od słońca z wami — wołę ciemność trumny,
Od twarzy waszych — szkieletów robaki!...

Jest iskra we mnie — której nikt nie zdusi,
Jest duma we mnie — której nikt nie skusi,
By pokłon panom widomym oddała:
Niechaj więc ginie nietknięta i cała!...

Gdybym was zdusić mógł w jednym objęciu
I stracić wszystkich do jednej otchłani:
Chciałbym po waszem zostać wpiekłowzięciu
I żyć na ziemi — dla mej drogiej Pani!

Lecz Pani moja już na marach kona:
Próchna świeatełkiem tli jej oko śniade,
Krucyfiks wzięła w ręce bardzo blade,
A trzy sztylety tkwią w głębi jej łona!...

Ja nad tem łonem — ja trzymam gromnicę,
Ostatnim blaskiem oświecam Jej lice
I liczę chwile, gdy umrze ma droga —
I ja z nią pójdę gdzieś tam — szukać Boga!..

Nie myślcie o mnie — proszę was — o, wrogil!
Daremna praca! Oszczędźcie jej sobie:
Bo hańby nie chcę — a nie umiem trwogi!
Na mnie pokusę trzeba znaleźć w grobie!...

A gdy umarłych wy kusić zdołacie
I podlić serca pod krzyżem cmentarzy:
Wtedy dopiero w mej podziemnej chacie
Ujrzycie podłość na mej trupiej twarzy!...

Na was więc czekam — tak, gdy serce pęknie,
Ale nie wprzód; bo z mlekiem wyssałem,
Że was niecierpieć, jest święcie i pięknie —
I ta nienawiść mojem dobrem całym!

Chyba ją sprzedam za Polską koronę!
Za nic innego — nawet za zasłonę,
Co kryje posąg Boga nieznanego,
Wszechwiedzę dobra i wszechwiedzę złego!

Nie chciałbym zostać błękitów aniołem
I skrzydłem światu panować z oddali:
Gdybym miał wprzód bić przed wami czołem,
A wy nade mną z biczem pańskim stali!...

Tak żyłem — żyjąc; tak, konając, zginę.
Wiem, że ufacie w wielką przyszłość, w siłę;
Niech i tak będzie. — Wam los, gdy przeminę,
Da świat ten cały — mnie jedną mogiłę!...

Rzym, 20 czerwca, 1840.

* * *

Ja cię nie żegnam! — Przez to, co świętego
Czczę na tej ziemi, przez cześć kraju mego
Nie żegnam ciebie! — Przez Boga żywego
Nie żegnam ciebie.. chyba z fali szumnej
Wyrośnie dla mnie płynne wieko trumny,
Chyba mnie porwą — i pójdę okuty
W zamrzłą wiecznych męczarni krainę
Znieść karę za to, żem jedną miał winę:
Że z czci nie byłem — jak podli — wyzuty!
Lecz się nie lękaj! Mam stróża-aniola,
Mam gwiazdę moją: miłość twą — na niebie...
I choć mnie gwałtem los dziś w drogę woła,
Ja cię nie żegnam, bo wrócę do ciebie!

Ściśnij mi rękę, jak codzień bywało,
Gdyś mnie na krótką chwilę porzucała,
Wiedząc, żeś do mnie wnet powrócić miała...
Ni myśl, żem zniknął — bo ze mnie zostało
Przy tobie wszystko, co godne miłości,
Co nas zespala w nieśmiertelnych dwoje —
To, co nie z prochu — ty wiesz —: serce moje!

POETA.

Wierzę w nadzieję, w miłość nieskończoną,
W dobroć i piękność, w straż duchów nade mną,
W światło niebieskie i w wiosnę zieloną:
Lecz wierzę razem w potęgę podziemną,
Co morzem trucizn na świat ten wylana —
W żart losów wierzę i śmiechy szatana,
W nędzę, w ubóstwo i w ból i w chorobę,
W męczeństwo ciała i ducha żałobę,
W rozdział na wieki i samotne zgony. —
Świat złego także bywa nieskończony!

Darmo się zżymać: czy później czy wcześniej
W jęk się przełamiam marzonych snów pieśni;
Bo los nas skazał z odwiecznej rachuby
Życiu, co wie dzie — przez mękę — do zguby!
Miecz temu pęknać, lutnia prysnąć musi,
Kto się o chwałę lub o cześć pokusi;
Bo do wiecznego wtrącony więzienia,
Skąd nie zawrócą na świat jego pienia,
Mrzeć w więzach będzie, aż w tej czarnej nocy
Przeklnie sam siebie i padnie bez mocy.
Lub, jeśli zdoła rozerwać kajdany,
To pójdzie błędzić ubogi — wygnany
Po cudzych krajach, samotny wśród świata,
Aż kiedyś wróci na rodzinną ziemię
Z wielkiej tęsknoty — i sam w ręce kata
Odda swą głowę, jak nieznośne brzemię...
Bo na granicy moich zbóż i borów,
Moich chat wiejskich, mych szlacheckich dworów,
Moich rzek wartkich i stawów mych szklitych,
Wdzięcznych mych wzgórzów

i łąk mych kwiecistych:

Z czaszek mych braci, co polegli w boju,
Lub w czarnych lochach poschli na szkielety,

Wzniesiona brama wiecznego pokoju
Błyszczy z daleka skrzącymi bagnety,
Orłów rozdartych powiewa skrzydłami,
Pnie się w arkady głów trupich słupami,
A w górze kości, pod słońcem tające,
Sączą z jej szczytów krwi krople kapiące.

A po jej środku stanął kat z toporem
I czeka wiecznie: nuż wróci wygnaniec? —
I strzeże wiecznie: nuż smugiem lub borem
Uciekać będzie za bramę tę braniec? —
By tych nie puścić do Ojczyzny raję
A tych odegnąć od wolności kraju.
W miarę, jak biegną z tej lub owej strony,
On ich zatrzyma i, skuwszy ich pęta,
Pierś im rozedrze żelaznymi szpony,
I głowę ścina. — Każda głowa ścięta
Nie idzie zasnąć pod ziemię, do trumny,
Lecz węglem nowej stanie się kolumny,
Lub cegłą więcej na arkad sklepienie!
Codzień przybywa tych żywych kamieni:
Piętro po piętrze wyrasta w przestrzenie
I wśród błękitu zdala się czerwieni;
Trupie filary coraz wyżej lecą,
Błyski bagnetów coraz górnij świecą
I tak się w niebo brama ta podnosi,
Co krwią mych braci moją ziemię rosi.
A na jej czole z suchych, ludzkich kości
Wyryty napis codzień ogromnieje,
Codzień się groźniej nad światem czernieje
Przestrogą światu: »Tu próg spokojności«. —
Śpiewajże teraz — o, poeto młody!
Ty synu światła — kochanku swobody!
Ty gwiazdą ducha na czole znaczony,
Powstańże teraz i bądź mi natchniony!...

Patrz na tę bramę — czy wiesz, co ci wróży?
Tam cel twej drogi, tam koniec podróży:
Bo jeśli w piersiach myśli tej nie zdusisz,

Co wiecznych skrzydeł od ciebie wygląda
I śpiewną prośbą twojej zguby żąda,
W tej bramie kiedyś ty gardło dać musisz!
A gdybyś z podłej przed losem bojaźni
Stłumił tę iskrę, co w duszy ci płonie:
Nie ręka śmierci, ale piętno kaźni
Jak robak stoczy tve wywiędte skronie.
W przepaści serca pieśni tve wstrzymane
Zeżrą ci serce, jak jady rozlane,
I choć żyć będziesz pośród żywych ludzi,
Choć nieść otwarte przed słońcem powieki,
Zaprawdę umarł — tyś umarł na wieki,
Już imię twoje nigdy się nie zbudzi!
A za toś umarł, żeś w otchłań wieczności
Rzucić się nie śmiał w całej życia sile;
Tyś się wycofnął od nieśmiertelności,
Boś nie chciał głowy w grób złożyć na chwilę —
I zlekły, drżący nad przepaści progiem:
Tyś mniej niż człowiek — choć mogłeś być Bogiem! —

Teraz pójdź z lutnią, na rękach uspioną,
W całun zapomnień obleczony cały,
Ponad ocean wieków, kędy płoną
Lampy wspomnienia na grobowcach chwały;
A z morza tego i z onych cmentarzy
Głos wielkich zmarłych wstanie i zawoła:
»Czemuś tak zwiędłej i nikczemnej twarzy,
Ty, coś miał niegdyś wdzięczną twarz anioła?«
A ty to słysząc, padniesz jak rzecz blada,
Ostatniem tchnieniem całując ich kości;
A głos powtórzy: »Biada temu, biada,
Kto z strachu upadł w pustynię nicości!«
Hańby więc takiej czeka na cię dola:
A jeśli nie chcesz — to śmierć lub niewola!
Strój ty więc lutnię — lecz na pieśń pogrzebu!
I miecza chwytaj — na walkę daremną!
Bo skoro serce roztworzysz ku niebu
I z serca wyjmiesz ową pieśń tajemną,

Posłaną w skargę na ziemi twej wroga,
Z braci twych grobu do ojców twych Boga:
Wnet — patrzaj! — zewsząd światło słońca znika,
Nad głową twoją cień chmur się przemyka,
Widnokrąg błednie i niebo trupieje,
W górze sto wichrów zrywa się i śmieje,
Wśród cieniów krwawe z ziemi larwy wstają,
O zdradę ciebie przed sąd pozywają
I brzękiem kajdan twojej głowie łąją; —
Aż oczy twoje taka noc obrośnie,
Aż koło ciebie stanie się tak czarno,
A w sercu twojem tak gorzko, tak marno —
Że choć ty niegdyś śpiewałeś o wiośnie,
Że choć ty kochał — nie wspomnisz miłości,
Że choć ty wierzył — nie pojmiesz ty wiary
I w tan porwany piekielnymi mary,
Ty zwątpisz nawet o bogach Piękności!
Obaczysz tylko twoich braci zwłoki,
Sine ich miecze i krwi ich potoki,
Płynące zwolna... a na wzgórzach świata,
Patrz! tam samotna stoi postać kata.
Patrz! wzniosła topór wśród wichrów zawiei
I tym toporem wskazała na niebie
Gasnące gwiazdy ostatnie nadziei: —
I schodząc, stąpa jak olbrzym do ciebie!

Lecz ty nie klękiesz, nie zadrżysz w tej chwili:
Bracia ją twoi przed tobą przeżyli
I wszyscy rzędem pogrzebowym, długim,
W krew własną jeden opadli po drugim;
A gdy padali, nie znali, co trwoga,
I z wzgardą dumy patrzyli na wroga.
Ból śmierci mija... ta chwila przepłyynie:
Dopiero teraz, na zawsze mi dzielny,
Ty z grobu wstaniesz młody, nieśmiertelny,
A proch twój tylko w grobie tym zaginie —
I wdzięczność ludzi postawi tve imię
W ducha ludzkiego ponadziemskim Rzymie,

Gdzie tym, co legli z namiętnej miłości
Dla chwały świata, dla dobra ludzkości
Posągi stawiają od pory do pory,
Na szczytach wieków jasne, widne zdala,
By czasu nigdzie niewstrzymana fala
Tam się wstrzymała, gdzie tryumfatory!
I czas tam staje: niby patrzy, słucha
I dziwną pieśnią, wieczności westchnieniem
Oblewa, płacząc, te posągi ducha,
Niemarmurowym wykute kamieniem!

Śpiewaj więc teraz — o, poeto młody,
Ty synu światła, kochanku swobody!
Choć znakiem śmierci na czole znaczony,
Powstańże teraz i bądź mi natchniony!

1840.

DWIE PIOSNKI.

I.

Od łez moich się zaduszę:
Ja ci dałem całą duszę,
A dziś w drogę jechać muszę!
Ja tak cię kochałem!
Ah, rozdział śmiercią — tak jak śmierć rozdziałem!

Wczora jeszcze tak radośnie,
A dziś — patrzaj — tak nieznośnie!
Coraz gorzej żal mój rośnie..
Ja tak cię kochałem!
Ah, rozdział śmiercią — tak jak śmierć rozdziałem!

Tam, gdzie jadę — pustki, ciemno,
Bo nie będzie ciebie ze mną,
Ty aniele mój nade mną!
Ja tak cię kochałem!
Ach! rozdział śmiercią — tak jak śmierć rozdziałem!

Lecz — na Boga! — ja powrócę;
Dni żałoby wolą skrócić
I pieśń szczęścia znów zanucę
Nowem natchnień szalem:
Ni rozdział śmiercią — ni śmierć jest rozdziałem!

Rankiem, wieczorem na wyspy bezdroże
 Patrę samotna w skały — w niebo — w morze
 I codziennie mówię: »On dziś wróci może!«
 Taki mój los!

Dni kilka tylko, lecz już cierpień wieki,
 Odkąd tak czuwać z płaczem u powieki,
 A on co chwila bardziej mi daleki.
 Tak mnie przebił cios!...

Czyż ptak się jaki nie wróci z oddali,
 Lub żagiel jaki nie błysnie na fali:
 O nim doniesie i mnie się uzali?...
 Już czuję zgon!

Kiedyż on wróci? Czyż jeszcze dni wiele
 Tak patrzeć będę na smutne topiele?
 O szepnij — szepnij mi, stróżu aniele:
 »Wkrótce wróci on!«

Neapol, 3 lipca 1840.

O ziemio włoska! dziś mi nie żal ciebie
 Za to, że wieczną ty się maiesz wiosną,
 Że po twoich drogach święte mirty rosną,
 Że jak archanioł twe słońce na niebie —
 I że jak anioł bładowszego lica
 Świeci twój księżyc: niebios twych dziewica;
 Że z każdej, w zmierzchu tkniętej mórż twych fali
 Bryzgnięta piana jak dyament się pali;
 Że po twoich brzegach lecące *luciole*
 Tańczą noc całą w sennych kwiatów kole,
 Świecąc w powietrzu skrzydełek iskrami:
 Aniołki-stróże na twoich łąk różami!

O ziemio włoska! dziś mi żal jest ciebie
 Za to, żeś smętną przeszłości królową,
 Nieszczęsną duchów nieśmiertelnych wdową,
 Żyjącą dzisiaj o żebraczym chlebie;
 Że z twoich wzgórzów, jak bogi żałoby,
 Płaczą nad tobą mężów twoich groby!
 Bo myślą tylko, a nie sercem całym
 Jam pojął odbłask zmarłych twych wielkości,
 A wyższą piękność od twojej piękności
 Jam sercem poznał — i odtąd kochałem:
 Nie kuta z głazu, ani malowana
 Choćby nadziemskim pędzlem Rafaela,
 Lecz dusza żywa, z pośród duchów wiela
 W twarz anielicę od Boga ubrana
 I cierpieć — kochać na świat ten posłana!

O ziemio włoska! gdy w serca żalobie
 Rzucam twe błonia, nie płaczę po tobie;
 Lecz za tą płaczącą, którą zostawiłem
 Tam, na tych brzegach, gdzie z nią razem żyłem,

Gdzie w każdej chwili, przez dni błogich wiele,
Jam jej powtarzał: »Kocham cię, aniele!«

O ziemi włoska! strzeż tego anioła,
Gdy, wysp łańcuchem zamknięta dokoła,
Patrzy z skał twoich na błękitne fale
I może na mnie łzą tęsknoty woła...
Mów jej północnym wiatrów twych powieniem,
Żeś na ostatniej granic twoich skale
Słyszała także mej rozpaczny żale —
I żem cię żegnał miłości westchnieniem!

ZAWSZE I WSZĘDZIE.

O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że ciebie tylko goryczą zraniłem:
Bo ja goryczy kielich także piłem
Zawsze i wszędzie.

O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że tobie tylko los życia popsułem:
Bo własną dolę ja także zatruliem
Zawsze i wszędzie.

Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że Bóg jest dobry, że mnie schował w grobie:
Bo byłem sobie nieszczęsny i tobie
Zawsze i wszędzie.

Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Żem żył na świecie dzikim serca szałem:
Bo z serca ciebie, choć gorzko, kochałem
Zawsze i wszędzie.

DO D.

PO ŚMIERCI.

Gdy wkrótce — droga! — śmierć wiatrom rozrzuci
Serce me, w popiół ogniem mąk spalone:
Niech twój głos o mnie jeszcze pieśń zanuci,
Niech wzrok twój spojrzy w grobu mego stronę.

Gdy się rozwięję i zniknę ci z oczu:
Grób mój nie tutaj — mój grób tam, na niebie!
Szukaj mnie w nocy miesięcznych przezroczu
O chwili, w której jam tu szukał ciebie!

Gdy ty piętrami ciemnego ogrodu,
Modląc się, zejdziesz i staniesz w żałobie,
Jak posąg biały u chłodnika wchodu:
Może ja wrócę lub przyśnię się tobie.

Gdy spojrzysz w wulkan, w księżyc i na morze,
Duch mój tam będzie w tej srebra przestrzeni
Gwiazdeczką, falą albo listkiem może: —
Listkiem tak błędnym, jak liście jesieni.

Bo ja, na zmiany — i gwiazdą i listkiem,
Gdym żył, błądziłem po tej smutnej ziemi.
Dla ciebie byłem gwiazdą, pieśnią — wszystkim;
Dla ludzi niczem — bom ja gardził niemi!

Nigdy nie zasiadł do biesiad ich stołów.
Co świat ten cieszy, mnie tylko hydziło;
Żyłem w twych oczach i w oczach aniołów:
Ty i Bóg wiecie, co mi w sercu biło!

Jam bardzo kochał — zanadto — zawiele!
Jam bardzo kochał — aż, znękan rozdziałem,

Duszęm wyplakał. Jam nie mógł w rozdziele
Życ z tobą tutaj — więc tutaj skonalem.

Jam się stał teraz dźwiękiem, szumem, tchnieniem;
Do harfy twojej dziś mój duch przylega
I pod twą ręką drży strun twoich drzeniem,
Aż znów ucicha, omdlewa, odbiega.

Jam się stał iskrą, sinym błyskiem, mgnieniem.
Gdy chmura, pędząc, czarną pierś roztworzy
I krwi się swojej obleje promieniem:
To duch mój błyska w tej piorunnej zorzy!

Gdy księżyc wznidzie — cały rozmieszany
Z powietrzem — płynę, rozżłacam się wkoło;
A gdy cię ujrzę, zbliżam się stroskany
I, milcząc, światłem całuję cię w czoło.

Ty mnie nie słyszysz, choć jestem przy tobie;
Ty mnie nie widzisz, gdy zrywam ci kwiaty
Z łąk, wzgórzów, lasów i rzucam na szaty: —
Ty je otrząsas i depcesz w żałobie.

Proszę się duchów, archaniołów, Boga,
Bym mógł raz jeden objawić się tobie;
Gdzie chłodnik, wschody, gaj i w gaju droga,
Stanąc widzialny o wieczoru dobie.

Lecz darmo proszę; tylko pozwolono
Mi skroń twą pieścić wietrzyka powieniem
I, bladych iskier wieńcząc cię koroną,
Niedosłyszanem żegnać cię westchnieniem.

Próżno mnie wabią gwiazdy i lazury,
Ja zbiegam ciągle na dół, tam, ku tobie
I smętny wracam w niebieskie tortury:
W nieskończoności pusto mi, jak w grobie!

Nieszczęsny jestem, choć gwiazdy i słońca
Przy mnie się kręcą w pierścieniach z promieni;
Cierpię bez miary i tęsknię bez końca
Do niższych, ziemskich, do twoich przestrzeni.

Samotny jestem wśród toni wszechświata.
Co mi po nurtach tej elektryczności,
Która dziś wieńcem siły mnie oplata?
Co mi po sile, która we mnie gości?

Co mi, że latam i wieję i płynę?
Że mnie witają po drodze komety?
Że, gdy na tęczę ciało me rozwinę,
W łuku mych ramion przechodzą planety?

Jedna mi tylko pociecha się stała:
Twarz gdzieś anielską raz jeden spotkałem,
Co mi twą piękność jak snem przypomniała —
I to mi było w niebie szczęściem całym!

O, płacz nade mną gorzką łzą pamiątek!
Płacz nad nieszczęsnym, coby wołał z tobą
Dzielić łzy, bóle i ziemski zakątek,
Niż, światel marną spętany ozdobą,

Wśród tych ogromów — tak rozbłękitnionych,
Tak dniami i nocą Bogiem oświeconych —
Latać i bładzić, tęsknić i narzekać
I ciebie wiecznie — tylko ciebie czekać!

Neapol 1840 r. [Pomyślane w nocy z 19—20 septembra].

* * *

Listku, dziś suchy! — przypomnij mi strony,
Gdzie nad błękitnem Albana jeziorem
Tłum drzew jesiennych zawieszał się — wzorem
Szczęścia zwiędłego uwiędłej korony!
A w głębi cisza. W dole śliczne wody,
Wiecznie te same — niebiańskiej pogody.

Choć na ich brzegach zwiędły kwiaty Boga
I płaszcz się rozdarł zielonej natury
I ludzkich zamków zapadły się mury
I liściem żółkłym pokryła się droga:
One powietrza światło odbijały
I w nich był znajom — obraz nieba cały.

Tak w głębi serca, tak w przepaściach duszy
Drga jakieś Boga przezczyste odbicie;
Choć wewnątrz pełno mąk, trosk, łez, katuszy,
Choć serce żółkło: — tam w sercu trwa życie
I niewidzialnym, ukrytym błękitem
Głęb wód i serca — związany z niebios szczytem...

Albano, 1840.

Tak więc ciągle z burz na burze,
Wśród błyskawic — po otchłani,
Bez wytchnięcia, bez przystani:
Aż się wreszcie w głąb zanurzę!

Ilem razy wśród zawiei
Oczy smutne wzniósł do góry
I gdzieś szukał gwiazd nadziei:
Cóżem ujrzał? — tylko chmury.

— Oto cisza — wiatr już kona!
Ile razy rzekłem sobie,
Głos mi odgrzmiał z burzy łona:
»Ciszy niema, jedno w grobie!«

I tak dalej i tak wszędzie,
Od kolebki urodzenia
Aż do trumny zapomnienia
Wir trosk sercem miotać będzie:

Aż przepadnie wszystko razem...
Myśl i ciało — a na skale
Drzemać będą tylko fale
Wieczności obrazem.

Roma, 23 novembra 1840.

SYN CIENIÓW.

5. TĘDY ANIOŁ, KTÓREGOM WIDZIAŁ NA MORZU I NA ZIEMI, PODNIOŚŁ RĘKĘ SVOJĄ KU NIEBU.

6. I PRZYSIĄGŁ PRZEZ ŻYWIĄCEGO NA WIEKI WIEKÓW, KTÓRY STWORZYŁ NIEBO I TO, CO W NIEM JEST, I ZIEMIĘ I TO, CO NA NIEJ JEST, I MORZE I TO, CO W NIEM JEST, ŻE CZASU JUŻ NIE BĘDZIE.

OBŻAWIENIE Ś. JANA, ROZ. X.

Syn Cieniów patrzy w otchłań, w ziemię, na dół.
Moc go nieznaną z ciemni wyrzuciła,
Dzika wilczyca piersią wykarmiła —
I pod Tytanem stęknął ziemi padół.

Poszedł wpół senny i darł się po górach:
Zawisł; ssie wilgoć na gór szczycie, w chmurach,
Aż mgła wisząca pęknie u skał szczytu
I światło spadło z krainy błękitu.

Pojrzy syn Cieniów w oddal, w górę, w niebo,
Wyciągnął ręce do wyżyn wszechświata: —
Choć z ziemi rodem, już ziemią pomiata,
Nektar gwiazd mlecznych ust jego potrzebą!

Ale nim wdzieje szaty człowieczeństwa,
Nim się rozbierze z powicia natury:
Musí z nią walczyć i znosić tortury
Olbrzymie, straszne Tytanów męczeństwa;

Aż z starożytnej odmětu zawiei
Wydzie przemienion i »jestem« zawoła;
Ludzka mu piękność wyrzży wtedy z czoła,
W sercu zakwitnie kwiat błędnych nadziei.

Choć Boga tylko zna on gniewu panem,
Choć pozór dotąd mu prawdą jedyną
I przeciw losom brata się z szatanem:
Ta doła płynie — bóle te przeminą!

Przez długą pracę ludzkiego męczeństwa
Znów się rozbierze z szaty człowieczeństwa;
Myśl, która truje — krew własna, co krwawi,
Glinę mu z serca wyżre i przetrawi.

Cierniów koronę przywiąże do skroni
I łąkę miłości nad bracią uroni,
Cierpiąc i wierząc w Ojca niebieskiego,
Jak duch nieszczęsny — lecz wolny od złego!

Aż znów się zbudzi odwieczna Tęsknota:
Dni zwątpień wrócą, pokusa się wzmoże;
Znów mu się wyda, że z niego sierota,
Rzucony oślep na zaguby morze.

Ale złe przejściem — tylko pyłem drogi:
Jeśli piorunem — to doczesnej burzy,
Jeżeli cierniem — to łodygi róży,
Której kwiat płonie tam, gdzie bogów progi!

Ten, co dziś wątpi, co od wieków jęczy,
Gwiazd swych się dorwie i zamieszka z niemi:
Bo w gwiazdę nieba przetworzy krąg ziemi,
Wiążąc go z niebem innej wstęgą tęczy.

Stąpaj więc dalej — o, synu światłości!
Stąpaj ku światów nieodkrytych stronie!
Wszystko co żyje, świeci, dźwięczy, płonie:
Twojem — na drogach twej nieśmiertelności!

Coś myślą pojął — dosięgniesz ramieniem;
Ujrzysz na oczy — coś przeczuł natchnieniem!

Z strun twojej lutni rozpierzchnięte dźwięki
Weźmiesz, jak perły widome, do ręki,
Gdy wrócą kiedyś świeże i stwardniałe,
W życie wcielone, z próżni zmartwychwstałe,
Na wieki wieków dane tobie — tobie,
Coś marzył czasem, że twój koniec w grobie!

A hańbą ową nie dręcz się — pielgrzymie!
Gdziekolwiek idziesz, tam wre anioł życia:
Twarz jego czasem w czarnym śmierci dymie —
Lecz jak kwiat róży, nim wyjdzie z ukrycia;
Jak uśmiech dziecka, nim błysnie z powicia!
Bądź znów, jak Tytan, wielki — silny — dumny!
Wszędzie kolebki — niema nigdzie trumny —
I wszędzie niebo — niema nigdzie ziemi —
I wszędzie bogi — nad tobą i w tobie;
Na każdym miejscu i o każdej dobie
Byłeś... nie jesteś, lecz znów będziesz z niemi!
Aż kiedyś ujrzysz, jak z lazurów łona
Jasność jasności, Bóg bogów powstaje:
I znów do niego wyciągniesz ramiona —
I on cię porwie w inne — dalsze raje!

Znów za nim pójdziesz — ty anioł, ty święty!
Lecz on ci jeszcze będzie niepojęty...
Choć w innym ciele, choć na skrzydłach gromu
Coraz to chyżej i wyżej niesiony:
Ty tęsknisz dotąd — boś nie znalazł domu
I świat twój jeszcze nie jest nieskończony!

Choć wstęgi mleczne u stóp twoich płyną,
Jak niegdyś ziemskich oceanów fale,
Ty na nie patrząc, nowe czujesz zale:
Wiesz, że i one, jak tamte, przeminą.
Dotąd ci czegoś brak — synu światłości!
Choć latasz wolny po światów przestworze,
Cięń twoich skrzydeł dotąd w nim się toczy,

Mgła niepamięci dotąd émi ci oczy,
Ostatek bólu w twojem sercu gości —
I jeszcze wołasz na Boga: »Ty — Boże!«
Duch twój dopiero u progów wieczności!
Aż przejrzyś Pana, jakoś ty przejrzany,
I poznasz siebie — a w tej samej chwili
Noc niepamięci w tobie się przesili;
Wspomnisz nareszcie, żeś z Panem nad pany
Duch ten sam — jeden na wieki i wszędzie,
Co *jest* już teraz — ni był, ani będzie:

Bo pierwsze wszystkie kształty przeminęły...
To sen twój mijał, jak fal miliony —;
Ten sam ty byłeś, lecz nieprzebudzony,
Boś śnił o falach, co w tobie płynęły.
Teraz żyć poczniesz — boś uczuł, żeś razem
Potęgą marzeń i marzeń obrazem!
W jednym wspomnieniu, po długim pogrzebie
Tyś złał się z sobą — tyś przypadł do siebie...
I wszystkie dusze, co wierzyły tobie
I przez ciąg wieków spać się kładły w grobie,
Coraz to wyżej, z grobu w grób, na zmiany
Wschodząc i żyjąc — do ciebie wróciły:
Tem są na końcu, czem w początku były;
Świat jeden ducha z twoim duchem zlany.
Lecz każda dusza na *ciebie* wyrosła
I siebie samą w twoje łono wniosła
I wie o sobie — że stała się synem,
Równym ci — Ojczel! — i wiecznie jedynym:
Bo w każdej Jeden Ty jesteś — o, Panie!
I w każdej wołasz: »Ja«, a oprócz Ciebie
Nigdzie nic nie ma i nic nie powstanie! — —

Teraz myśl, kochaj, stwarzaj, wieczne
niebo w niebie!

NAGROBEK Z. K.

O, Lindo moja! — jeśli zginać trzeba,
Niech dusza moja nie pójdzie do nieba,
Niech się na ziemi przy tobie zostanie:
Już tem, że z tobą — już tem zmartwychwstanie!

Nie żądam — Lindo — gdy zamknę powieki,
Ni żalu ludzi, ni świętych opieki...
Niech zapomniany będę pod mogiłą;
Tylko po śmierci — jak za życia było —
Chcę być kochanym i chcę kochać ciebie: —

Grób łozem mojem, póki dzień na niebie;
Lecz skoro tylko pierwsze zmierzchy padną,
Ja grób porzucam i płynę do ciebie...
Oni już wtedy, gdzie jestem, nie zgadną.

Oni już wtedy nie będą wiedzieli,
Że wstałem z zimnej cmentarzów pościeli,
By głuchą nocą — udając anioła —
Składać me usta na smęt twego czoła...

I póki zorza wschodu nie rozplóni,
Póki skowronek pieśni nie zadzwoni —
Szczęśliwszy stokroć, niż anieli w niebie,
Będę cię widział — będę kochał ciebie.

Myślałem nieraz — przez znak dotykálny
 Wyrazić tobie ten świat idealny,
 Cudowny, skryty, własny twego ducha,
 Skąd życie twoje co chwila wybucha, —
 W którym twa dusza, łamiąc się na dwoje,
 Jakiś podziemny i wewnętrzny okiem
 Patrzy przed sobą w własne myśli swoje,
 Wiecznym z jej głębi rwące się potokiem: —
 A choć się w przepaść sama rozstępuje,
 Zawsze się jedną, zawsze całą czuje.

Tak eter niebios, — choć tylko promieniem
 Gwiazd swoich widny — gwiazdy owe rodzi,
 Przedziela, łączy i wszystkie obwodzi,
 Rozbłękitniony, wieczności pierścieniem:
 Każda w nim żyje, kołuje, umiera;
 One są jego myślami na niebie —
 On ich rodzicem, a jednak sam siebie
 W ich barwy stroi, w ich ognie ubiera;
 Dopiero, niemi roziskrzony cały,
 Zowie się niebem i drży w blaskach chwały.

Jak eter w świecie, tak jest w twojej duszy
 Błękit odwieczny, niebieski, kryjomy,
 Co wtedy tylko staje się widomy,
 Gdy się na poprzek rozedrze i wzruszy;
 Gdy się w wir myśli rozbije, rozłamie
 I w myślach własnych, jakby w gwiazd szeregu,
 Ujrzy odwieczne światła swego znamię;
 Sam siebie porwie do życia i biegu!

Lecz twój ten błękit, co wszystko kojarzy,
 Co raz jest źródłem — to znowu łańcuchem,
 Co razem z tobą i nad tobą marzy:

Wieszli, ten błękit jak się zowie? — Duchem!
 Duch twój — na wieki Boskiego odnoga —
 Dzieli się w Trójcę, jak wielki duch Boga;
 Nawzajem patrzy — i sam jest patrzony
 I w każdej chwili życia m. trzy strony,
 Z których się jedna na myśli rozkłada,
 A druga patrzy — trzecia wszystko spaja!
 Lecz ciebie godząc połączeń miłością
 I myśli twoje odnosząc do ciebie:
 Czyż duch ten trzeci nie jest twą całością,
 Gwiazd i błękitu zlanie się na niebie?

1 stycznia 1841 r.

NA SPROWADZENIE ZWŁOK NAPOLEONA.

— — — — —
Lecz wszystko świeckie dziś pełne podłości...
Ludzie, zagrzałeś na wygod mieliźnie,
Gorzej umarli, niż umarłych kości,
Świecą dusz próchnem po życia płaszczyźnie.
Świat dziś kałużą rozmiękłego błota,
W której się wala — bóg ich — cielec z złota!
Wszędzie stek kupców, wszędzie ród kramarzy,
Ze wszystkich plemion najnędrniejsze plemię:
Z czołem pogodnym, gdy je hańby brzemię
Tłoczy; z natchnieniem, gdy o zysku marzy;
A wtedy tylko z rozpaczy wyrazem,
Gdy w giełdach wszystkich spadną ceny razem...
Żaden z nich w świętej miłości lub dumie
Za miecz nie chwyci, bo walczyć nie umie!
Żaden umierać już nie jest gotowy: —
Więc umrą wszyscy i o złej godzinie,
Bo gdy myśl zgasła, świat tej myśli zginie
I na ruinach powstanie świat nowy!...
Darmo ich mowa kwiecista i szumna:
Czas ich — za nimi!... Jedno tylko ciało,
Ocałunione dni ubiegłych chwałą, —
O, Boże wielki! — jedna tylko trumna,
Co weszła z morza nad świat, jak wschodzące
W ostatni świata dzień sądny — gasnące,
Zaćmione, zmarłe u stóp Boga słońce!...
Ha! jedna trumna — jedno zimne ciało
Na całej ziemi — jednym pozostało
Ducha ludzkiego godłem ocalonem!
Bo w dzień pogrzebu ponad głów milionem,
Gdy szła ta trumna cała, zachowana,
W srebrnej kadzideł palących się chmurze,
Z mieczem zwycięstwa, w cesarskiej purpurze,
Koroną świata ukoronowana: —

Taka z jej głębi zmartwychwstania siła
W skrzepłą pierś ludu gromem uderzyła,
Że ta pierś ludu na chwilę ożyła...
I milion kolan przypadło do ziemi
I wszystkie razem wzniosły się ramiona
W stronę tej trumny, co szła ponad niemi:
Jakby z niej wstawał duch Napoleona!
I głos tysięcy, jak piorun, gdy bije,
Grzmiał umarłemu: »Niechaj Cesarz żyje!«
Lecz trumna przeszła — życia błyskawica!
A już do śmierci powrócił świat cały
I ten rok skonał tak, jak żył — bez chwały,
Zgasł, jak zdmuchnięta pogrzebu gromnica.

Gdybym dziś, jutro — lub dnia z tych jakiego
 Nagle miał przenieść się do snu wiecznego:
 Chciałbym spokojnie, lekko, bez boleści
 Rozsnuć do świata wiążące mnie nicię;
 Zniknąć bez śladu i przepaść bez wieści,
 Jak łąza w potoku, jak mgła na błękitcie.
 Lecz nim spór chwili wyroczonej przeminie,
 Nim, skądem wyszedł, powrócę do Boga:
 Chciałbym być z tobą w ostatniej godzinie
 I cicho konać na twych rękach — droga!
 A gdy już zrzucę wszelkiej troski brzemień
 I ty me ciało będziesz kładła w ziemię: —
 Proszę cię, — nie chcę dusznego sklepienia
 Klasztornych murów mieć nad mojem czołem.
 Dość mi już było na świecie więzienia!
 Śmierć niech łąk wolnych otoczy mnie kołem!
 Gdzieś na zielonem i otwartem polu,
 Pod niebios wiecznie błękitnym pierścieniem,
 Złóż moją głowę senną, pełną bólu,
 I marmurowym przykryj ją kamieniem;
 A marmur ochłódź wonnych krzewów cieniem.
 Zasiej tam, zasadź bluszcze, rozchodniki,
 Stulistne róże, podwójne gwoździki,
 Niezapominki i nieśmiertelniki,
 Italskie mirty, podalpejskie dalie
 I borów naszych pamiątkę: konwalie!
 Wszystkie, co kochasz i com ci przynosił
 Za życia, kwiaty, oddaj umarłemu;
 Pomnij, że o nie, zasypiając, prosił
 I rzuć je wieńcem na głowę śpiącemu!
 Niech — przytłoczony tym ostatnim darem,
 Pchan coraz niżej tym kwieciami ciężarem, —
 W wieczność zapadam, aż w niej się przetworzę
 Na drobne listki, gałązki, kielichy

I z głębi grobu wyrosną: kwiat cichy —
 I serce wonne przed tobą roztworzę!
 Tak każdej wiosny ócz wonnych tysiącem
 Będę wyzierał za śmierci okręgi
 I rósł tam jeszcze przy tobie — pod słońcem,
 Stopy ci w miękkie obwiążując wstęgi...

Rwij mnie, bierz — rwij mnie, przyczepiaj do skroni!
 Co ciało zdoła — to ciało da tobie:
 Nic się już z niego nie zostało w grobie;
 W kwiat się zmieniło, a kwiat zniknął w woni — —

I duch mój czeka, aż woń ta powróci,
 Przez smugi niebios niesiona wichrami,
 I znów go ciałem dokoła obrzuci: —
 Lecz innem... światłem, spólnem z aniołami.

Przenoś więc dalej na tej dziwnej drodze
 Z głębin grobowych do jasnego nieba
 Wszystkie te kwiaty, które w grobie rodzą! —
 Nim mnie obleką, zwiędnąć im potrzeba
 Na piersi twojej: bo stamtąd dopiero
 Uniewidnione — w niebo się wybiorą
 Do ducha mego... i ciało me w niebie
 Będzie z tych kwiatów, co zwiędły u ciebie!

[PO ŚMIERCI KONSTANTEGO DANIELEWICZA].

Troje nas było w tym gockim kościele:
Zdało się losom, że jest nas zawiele!
Więc z trojga jeden, losemznaczony,
Odszedł z tej ziemi w zagrobowe strony.
Dwoje nas tylko na świecie zostało
I czujem dzisiaj, że nas jest zamało!

My nie wiedzieli — pod tych wieżyc cieniem,
Okien tych barwnych wieńczeni tęczami,
Że lat trzy minie: a będziemy sami
I on nam w sercu już tylko wspomnieniem!
Nie przeczuwali, ani pomyśleli,
Że lat trzy minie: a grób nas przedzieli;
Że czoło jego — to śnieżne, to dumne,
W myśl tak promienne, pójdzie spocząć w trumnę!
A gdy grał z tobą tę pieśń Mozartową,
Pieśń nieśmiertelną śmierci, pieśń królową:
On sam nie wiedział, że samemu sobie
Kładzie akordy — jak napis na grobie!

Czy ty pamiętasz tę szlachetną postać?
Ten wzrok tak pełen ukrytej katuszy?
Te słowa mądre, co musiały zostać —
Raz usłyszane — w słuchającej duszy,
I te przepiękne, blade, smętne lica,
Z których wewnętrzna biła tajemnica?
Ten chód tak lekki, jak nie z tego świata,
Ten ruch łagodny, a razem wspaniały?
Czy ty pamiętasz postać mego brata:
Kształt ten, co w trumnie dziś zanurzon cały?
On zniknął — zniknął; my dotąd pod słońcem,
Z tej strony grobu, przed łez, trosk, mąk końcem:

Boga się pytaj, czy nie przeznaczeni,
Jak żagle w burzy, zdzierać się w przestrzeni
I bez spoczynku — na zawsze skazani
Płynąć po falach — nie znaleźć przystani!

Patrz na ten kościół: on spokojnie stoi!
Tam z wami żyłem — wy drodzy, wy moi!
Dzień schodził w górach po winnic zieleni,
Gdzie bory szumią i potok się pieni;
A w wieczór razem — w cichym razem domu,
Razem we troje... Tak zawsze i wszędzie
Kiedyś być miało... Już nigdy nie będzie,
Bo weń uderzył bożego cios gromu!
Nie piorun burzy, co łamie hart głazu
I serce ludzkie rozrywa odrazu,
Lecz cichy, zdradny — zwolna... zmijowaty
Grom, co się wciska po pod samo serce,
Aż wyssie z lica wszystkie lica kwiaty
I zgasi życie w ostatniej iskierce...

Oczy otworzył po wielu dniach męki,
A nie mógł ścisnąć mi, konając, ręki —
I choć przytomny, zeszedł bezprzytomnie,
Bo spojrział tylko — a nie rzekł nic do mnie.
Wzrok jeden rzucił w górę, w niebo, w Boga
I czoło schylił. Zmartwiał wzrok, rzucony
Raz stąd ostatni w ponadziemskie strony;
Skrzepł wzrok ostatni — i wszczęła się droga,
Co, duszę jego porywając z ziemi,
Złączy śmiertelną tam z Nieśmiertelnemi,
Tam — w tych przestworach bez miary, bez końca,
Kędy szlak każdy po gwiazdzistym niebie
Wiedzie — o, Panie! w blask Twojego słońca
I ma na końcu — Ojczy — tylko Ciebie!
A ciało martwe zostało mi w rękę
I padłem obok bez łzy i bez jęku,
I takem leżał przy tem ciele długo,

Jakby sam zdjęty przy niem śmiercią drugą.
A gdym się ocknął i spojrział w te zwłoki,
Tlał na tem czole wyraz tak wysoki,
Że, kląkszy znowu przed trupem w pokorze,
Krzyknąłem pewny: — »On Twój, Panie Boże!«

Wtedy zapłakał — nie nad nim — nad sobą,
Bo, samolubną ogarnion żałobą,
Pustynię życia ujrzałem dokoła.
Twój obraz tylko podniósł się z oddali,
Jak kształt drugiego losów mych anioła,
I płynął ku mnie na dni moich fali;
Zresztą głos żaden już na mnie nie woła
I żadno czucie wzruszyć mnie nie zdoła!
Czy kwiaty kwitną, czy świat w proch się wali,
Wszystko mi jedno... i jedno na wieki,
Bo duch mej duszy ode mnie daleki!
On, co miał wspierać mnie wśród nawałnicy
I dźwigać ze mną z grobowej ciemnicy
Cień zmarłej Matki — by, Chrystusa wzorem,
Bóg nasz pogrzeban wstał tryumfotorem!...
On, co miał ze mną... ach, serce marzyło,
Lecz o tem wszystkim już dzisiaj nie marzy!
Przybyło więcej tą jedną mogiłą
Do mogił naszych bezdzietnych cmentarzy!
Mniej coraz duchów na Matki obronę:
Wszystkie precz idą — a w tę samą stronę,
Za świat — za Polskę — w niewidzialność grobu
I nam tu walczyć już niema sposobu!
Serca podniosłe pękły — i myśl wszelka,
Byleby tylko wolna, silna, wielka,
Żegna się z nami. Wszystko, co jest boże,
Tu nas opuszcza — i o złej godzinie
Przepada w jakieś zagubienia morze,
W oczach się naszych rozplywa i ginie!

Los mi przeciwny! — Życia mego chwała
Śpi w jego grobie: bez niego ja niczem!

On był mi siłą, co mi rozum dała,
Bo mnie gnał naprzód wiecznej prawdy biczem;
On serce moje umiał wyżej męki
Stroić, jak lutnię, w mąk zwycięskie dźwięki;
On jednym słowem tłómaczył mi wiele;
Milczeniem nawet mówił życia cele!
I gdym posłuchał głosu jego chwilę,
Czułem, żem w duchu odrodzon na sile.
Wtedy mi w piersiach dzikie biło męstwo,
Świat mi wyglądał jako pole czynu;
Już mi w oddali jaśniało zwycięstwo
I kwitł na skroni przyszły liść wawrzynu!
A teraz?... w czarze nad brzeg już trucizna: —
On w grobie jednym — a w drugim Ojczyzna!
I na tych grobach ja, miotany szałem,
Z tobą się jedną — o, siostró — zostałem,
Z tobą już tylko!

Aniele niewieści,

Tyś przy mnie dotąd, nie odeszłaś jeszcze!
Ja w twych spojrzeniach rozpacz moją pieszczę,
Lecz w twoich ręku, ach! miecz się nie zmieści!
Tyś Anioł Piękna! Tyś Seraf pokoju!
Dłoń twa ze śniegu nie krwawi się w boju!
W dzień sądny zemsty, ty wśród twego ludu
Nie staniesz przy mnie — i kiedy w noc ciemną
Grom śmierci spotkam miasto zwycięstw cudu,
Padnę sam jeden — ty nie padniesz ze mną!
Ni z konia nawet, schylona z ukosa,
Nie ściśniesz ręki mi wśród trupów stosa —
I na tym krwawym żołnierza pogrzebie,
Przy bracie twoim — ach, nie będzie ciebie!

Lecz nim ta chwila nadejdzie — a może
Nie przyjdzie nigdy — tyś mojem zbawieniem,
Tęczą jedyną w zaćmionym przestworze, —
Miłości mojej tyś ostatniem pieniem!
Niech głos twój słyszę, niech dotknę się dłoni:
Ta dłoń mnie może od zguby obroni!

A głos twój jeszcze może w tchnienia wieszczę
Pierś tę samotną zaludni, rozdzwoni...

Chodź płakać razem ponad grobów głazem,
A z łez tam naszych wzrosną smętne, duże —
Jako krew, spiekła z smutku — czarne róże!
Z nich wieniec rzucim na Polski mogiłę,
A drugi jemu złożymy w ofierze;
On wtedy z niebios zeszele tu nam siłę,
Byśmy żyć mogli i umierać w wierze —
O, siostró moja — w wierze, że ta Święta,
Co śpi w więzieniu, zerwie w końcu pęta
I że Bóg świata — to Pan miłosierny,
Na pyszne pyszny, ale wiernym — wierny!

FALA.

ZWROTKI DO MUZYKI.

Czy ty nie słyszysz, jak na morskiej skale
Fala się męczy i skarży i kona?
Tak serce polskie wśród polskiego łona
W wieczne rozpaczy męczenni się zale:
Rozbite jak ona.

Patrz! u stóp skały nazad fala cała
Znów błyszczy, wraca i szumi w zawiei!
Tak serce stokroć rozdarte się klei,
Tak znowu w piersiach krwią płomienną pała
Wiary i nadziei.

TEŚKNOTA.

ZWROTKI DO MUZYKI.

Gdziekolwiek pójdę — coś mnie boli, nudzi,
Widmem mnie ściga stracona Ojczyzna;
Nie mogę spocząć pośród obcych ludzi:
W czarach ich świata wre dla mnie trucizna.

Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie —
O, Polsko — bez ciebie } *bis.*
Mnie źle i źle będzie. }

Jeśli usiądę na znikomą chwilę,
Wnet mnie coś zrywa i pędzi i goni:
Zda się, gdzieś płaczą w ojczyznej mogile,
Gdzieś słyszę jęki — to znowu dźwięk broni.

Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie —
O, Polsko — bez ciebie } *bis.*
Mnie źle i źle będzie. }

Nawet gdym z tobą — o, siostrze mej duszy! —
Leżę grobowym u stóp twych kamieniem.
Ty chcesz uśmiechem wyrwać mnie z katuszy,
Ja odpowiadam — rozpaczę milczeniem!

Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie —
O, Polsko — bez ciebie } *bis.*
Mnie źle i źle będzie. }

ZWROTKI DO MUZYKI.

Łzę rozpaczy roń:
Oto błada skroń,
W biały strojna kwiat;
Wkoło trumny kir
I gotowy żwir —
I cmentarzów świat!

Błyśnie światła dzień,
Nie uderzy weń...
Pryśnie złego świat,
Lecz nie pryśnie ten
Nieprzespany sen,
Którym zasnął brat.

Choć ze wszystkich stron
Do nas wróci maj:
Na ludzkości raj
Już nie wróci on...
Nam zwycięstwo z prób,
Jemu tylko grób.

Syt trosk, łez i mąk
Zstąpił z życia łąk
W tę grobową cieśń;
Znikł, jak znika dźwięk,
Przełamany w jęk, —
Jak przerwana pieśń.

1842 r.

Konstantemu Danielewiczowi.

* * *

Jeszcze kielich mojej doli
Wiele kropel ma:
Muszę cierpieć, pić powoli —
Wypić aż do dna...

* * *

Po mękach życia, po długim pogrzebie
Serce tu leży: — pokój sercu w grobie!
Umarłe wszystkim — tylko nie dla ciebie,
Ponure wszędzie — tylko nie przy tobie;
W ten grób wstąpiło, by nie żyć z innymi,
A z tobą jednak zostać się na ziemi.

Dziś w tym kamieniu jak duch się ukrywa
I tobie tylko pieśń miłości śpiewa,
A światu wiecznym stało się milczeniem — —
Świat też je odtąd zwać będzie kamieniem.

Ty jedna tylko wiesz, że ono żyje,
Bo dniem i nocą czujesz, jak tu bije
Dla ciebie tylko — dla ciebie — dla ciebie...

Serce tu leży: — pokój sercu w niebie!

DO KOBIETY.

Choć serca znęcisz skrawych ócz kryształem,
Lub je podeptasz częściej myśli suchością: —
Nie będziesz jeszcze żywym ideałem,
Nie będziesz jeszcze niewieścią pięknoscią.

Skromność bez wiedzy lub bezwstydné lice
Równie się dzisiaj na mało przydały:
Nie być — lecz wyrósć musisz na dziewicę,
Przechodząc zwolna świat ten bólu cały.

A gdy z twych natchnień i mąk i łez mnóstwa
Wybłyśnie w końcu święty promień bóstwa
I twarz ci zleje światłem wiecznotrwałem; —

Gdy na twem bladym, marmurowym czole
W wieniec się mocy splotą życia bole:
Wtedyś pięknoscią, wtedyś ideałem!

DO A. P.

Choć pierś twa żywych synów nie porodzi,
Niech czyny żywe zostawi po sobie!
— Oto synowie, wieczną wiosną młodzi,
Co kochać będą ciebie i w twym grobie!
O, wiedz ty o tem: o tej świata porze
Powołan w Polsce choćby duch niewieści
Do arcy-trudu i arcy-boleści...
Lecz nieśmiertelność nagrodą wziąć może —
Bo, gdy się losów zdrada na nas wściekła,
Gdy szatan piekłem osaczył nas wszędzie:
Wszelki czyn święty, dokonany wśród piekła,
Na wieki wieków pamiętany będzie!

Módl się ty za mnie, gdy przedwcześnie zginę
 Za winy ojców i za moją winę!
 Módl się ty za mnie, by mnie w moim grobie
 Nie opiekielnił żal wieczny po tobie!
 Módl się ty za mnie, bym u Boga w niebie
 Po wieków wiekach kiedyś spotkał ciebie
 I tam przynajmniej odetchnął wraz z tobą,
 Bo tu mi wszystko trudem i żałobą!
 Módl się ty za mnie! — Jam żył nadaremnie,
 Bo serce twoje odpada ode mnie.
 Módl się ty za mnie! — Jam cię kochał wiernie
 I tak — jak bezmiar bezmierny — bezmiernie.
 Módl się ty za mnie, bom ja nieszczęśliwy:
 Serce me proste, ale los mój krzywy!
 Módl się ty za mnie! — Nie mów do mnie ostro,
 Boś ty mi tylko na tym świecie siostrą!
 Módl się ty za mnie, bo od żadnej duszy
 Modlitwa za mnie serca mi nie wzruszy,
 Tylko podwoi gorycz mej katuszy!
 Módl się ty za mnie! — Ja się ciebie trzymam,
 Bo na tej ziemi prócz ciebie nic nié mam
 I nic prócz ciebie nie marzę za światem — —
 Tylko to marzę, by z mą duszą biedną,
 Twoja spłynęła w nieśmiertelność jedną:
 Więc módl się za mnie, bom ja twoim bratem!

1844.

NA SYBIR!

Z przed ócz wam zniknę — jak fala z przed łodzi;
 Z przed ócz wam zniknę — jak ptak, co odlata;
 Z przed ócz wam zniknę — jak sen, co odchodzi:
 Odejdę od was w nieskończoność świata...

Odejdę od was cicho, niespodzianie,
 Odejdę od was pewnie nocą ciemną;
 Nikt mi nie ściśnie rąk na pożegnanie
 I — jak z umarłym — nikt nie pójdzie ze mną.

Napróżno składać będziecie narady, —
 Pytać się, płacząc: »Kędy jego droga?«
 Bo wam ukryte zostaną me ślady,
 Jak ślad dusz, z trumny lecących do Boga.

Lecz nie polecę ku wiecznej krainie,
 Lecz nie odejdę ku kwiecistym brzegom:
 Kat mnie popędzi ku Sybiru śniegom
 I pamięć moja z serc waszych upłynie!

1845 r.

PSALM WIARY.

29. A ODPOWIADAJĄC, JE-
ZUS RZEKŁ IM: »BŁĄDZICIE,
NIE BĘDĄC ŚWIADOMI PI-
SMA ANI MOCY BOŻEJ.

30. »ALBOWIEM PRZY
ZMARTWYCHWSTANIU ANI
SIĘ ŻENIĆ, ANI ZA MĄŻ
CHODZIĆ BĘDĄ, ALE BĘDĄ
JAKO ANIOŁOWIE BOŻY
W NIEBIE.

31. »A O POWSTANIU
UMARŁYCH NIE CZYTALI-
ŚCIE, CO WAM POWIE-
DZIANO OD BOGA MÓWIĄ-
CEGO:

Dusza i ciało to tylko dwa skrzydła,
Które czasu i przestrzeni siłą
Duch mój rozcina w postępowym locie;
Gdy się zużyją przez chwil i prób krocie,
Odpadać muszą, lecz on nie umiera —
Choć to się śmiercią nazywa u ludzi;
On zwiędłe zrzuca, a świeże przybiera
I w nie otulon, znów na jaw się budzi:
A to się zowie narodzin godzina! —
I duch mój, wzięwszy skrzydła niezmaczone,
Niemi znów leci — lecz już w wyższą stronę.
Tak coraz wyżej ku Panu się wspina,
Ciała i dusze własne poza sobą
Sypie, jak liście żółkłe i strząśnięte,
Wciąga do siebie siły im odjęte: —
On sam wciąż żyje ich zgonów żałobą.
Za nim — przeszłości zmierzchające tonie!
Przed nim — rozwarte wszechbezmiarów błonie!
Przed nim świat wszystek: Czas —
przestrzeń bez końca,
Piętra z dróg mlecznych i dni z lat tysiąca;
A dalej, wyżej, nad niemi — za niemi

32. »JAM JEST BÓG ABRA-
HAMÓW I BÓG IZAAKÓW
I BÓG JAKÓBÓW? BÓG NIE
JESTCI BOGIEM UMARŁYCH
ALE ŻYWYCH«.
[SW. MATEUSZ, ROZ. XXI.]

47. PIERWSZY CZŁOWIEK
Z ZIEMI ZIEMSKI, WTÓRY
CZŁOWIEK SAMPAN Z NIEBA.

48. JAKI JEST TEN ZIEM-
SKI, TACY TEŻ I ZIEMSCY,
A JAKI JEST NIEBIESKI,
TACY TEŻ BĘDĄ NIEBIECSY.
[SW. PAWEŁ, LIST I. DO
KORYNTYAN. ROZ. XV.]

Ten, co jest wszystkim i wszystko obleka:
Duch twórczy gwiazdy, anioła, człowieka,
Cel a początek i nieba i ziemi;
Ten, który zawsze — i wyżej i dalej
Niedoścignięty, nad wszystko się pali:
Spokój — a jednak razem siła tchnąca,
Blask najwyższego duchów — Ducha-Słownika!

K'niemu wciąż dążę: zrazu tam iść muszę
Przez piekła trudu — przez czyścza zasługi;
Aż zacznę wdziewać i ciała i dusze
Bardziej promienne — i wstąpię w świat drugi,
W świat, co od wieków zwan okręgiem nieba, —
I w nim letargów mi już nie potrzeba,
Ani przebudzeń z grobu, by iść wyżej!
Tam żywot wieczny — żywot nieustanny;
Grób i kolebka konieczne są niżej:
Na tych planetach, gdzie świt Ducha ranny,
Gdzie człowiek — Boga niemowlęciem jeszcze
I kwili tylko przecucia swe wieszcze,
Lecz dla aniołów śmierci nigdzie niema!
Przeszłość i przyszłość ostremi oczyma
Widzą i znają; dla nich — przemienienie
To jedna chwila — to dalsze natchnienie!
Jak my na ziemi w godzinę zachwytu
Nikłą pieśń z serca czerpiem: tak tam oni
Kształt rzeczywisty czerpią z fal wszechbytu,
Szaty przemienne czerpią z życia toni
I coraz dalej ku Panu — ku górze
Lecą w królewskiej ciał i dusz purpurze!

Wkoło niebieskich coraz więcej darów,
Grzmiących dźwięczności i światła pożarów;
Mnożą się mleczne pierścienie i pręgi,
Coraz to szersze lazurowe kraje,
Przestrzeń pełniejszą potęg się wydaje,
Czas coraz bardziej się przeterażniejsza;

A jednak przyszłość, co od końca dzieli,
W nieskończoności swej nigdy nie mniejsza:
Bo Pan wszystkiego jest wszystkiem na wieki:
Choć coraz bliższy — on równie daleki!
Jego-to, Jego żądają anieli!
Żądza bez miary, co chwila rosnąca,
Miłość bez granic — to życie bez końca!

On ogniw wszechstworzenia wiązannym łańcuchem,
On Bytem, Myślą, Życiem —

Ojcem, Synem, Duchem!

On jak Myśl w świecie mieszka i jak Byt wieczysty,
Lecz za świata krańcami On jest osobisty.

On Duchem świętym, jednym, który wie sam siebie,
Rozlał się po wszej ziemi, a został na niebie!

A my wszyscy i wszędzie: Jegośmy obrazem
I wstępując stopniami w coraz wyższe włości,
Życ musim nieśmiertelnie, z Nim żyć musim razem—
Zrodzeni z Jego łona, żyć w Jego wieczności!

I jako On nas stworzył, tak my tworzyć dalej
I z wnętrza nas samych wyprowadzać światy,
By pruć Mu, jak nam uprząść, wiadomości szaty,
O ile możemy, biedni, w anielskiej pokorze...

To coś Ty nam dał z łaski — oddawać Ci, Boże,
A nigdy nie módz, nigdy, nic ci oddać, Panie,
I tak żyć w Tobie wiecznie

przez wieczne kochanie!

Lecz szkołą duchów są ludzkości dzieje,
Drogą do niebios planety koleje!
Na nim to, na nim pójdą zasłużeni —
A wszyscy razem — do innych przestrzeni,
Gdy Syn Twój, sędzia, zmartwychwstałych książę
Losy tej ziemi w dzień Sądu rozwiąże
I z nich anielstwo ludziom wypromieni!
A do dnia tego wiodące tu wschody:

To w łasce Twojej poczęte narody! —
Garść im powołań sypnąłeś z wysoka;
W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
Co z piersi Twoich zesłaniem jest tchnieniem
I narodowi odtąd — przeznaczeniem!
A są wybrane jedne przed innymi,
By o Twą piękność walczyły na ziemi,
I krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
Były wśród świata — anielskim przykładem:
Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,
Więcej miłości i więcej braterstwa,
W zamian za tkwiący w piersiach nóż morderstwa!

Takim jest naród Twój polski — o, Boże!
Kto częstką jego — niech wie się Twej woli
Częstką na ziemi — i choć go świat boli
Tak, że aż zwątpić o nadziei może:
Niech w tem cierpieniu wytrwa niesłuchanem,
Boć on, zaprawdę, w Twoim Duchu chrzczony,
Boć on, zaprawdę, Twym ziemskim kapłanem,
Jeśli się cierniów nie wstydzi korony,
Jeśli pojmuje, że kochasz bezmiernie
Synów tych, których koronujesz w ciernie;
Bo cierń w krwi maczan —

to kwiat wiecznotrwały: —

I nim odmładzasz świat ludzkości cały!

Chrystus wciąż w tobie mieszka — o, Ludzkości!
W twych piersiach żyje, w twoich losach gości;
Krwia twą — krew Jego i ciałem twem — ciało!
Stanie się tobie, co Jemu się stało!
On wcielił w Siebie wszystkie twe nadzieje.
Skądś zrodzona? — Z przeczystej Dziewicy,
Bo z myśli Bożej w Boże podobieństwo!
Ku czemu idziesz? — Ku Ojca stolicy.

Przez co przejść musisz? —

Przez trud i męczeństwo!

A kiedy Chrystus nad Taboru szczytem
Już się otacza wieczności przedświtem:
Czy ty nie widzisz, co ten znak ci wróży?
Nim los twój ziemski w pełni się dokona,
I ty, Ludzkości, będziesz przemieniona!
Zostawisz w dole, u stóp ciemnych wzgórz
Wszystko, co zwodzi i wszystko, co boli;
Zostawisz w dole szataństwo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole tajemnic zawilość;
A weźmiesz z sobą duchowe poznanie
I serca wieczną, nieskończoną miłość —
I z temi dwiema świętymi potęgi,
Jak Chrystus, w światła wzbijesz się okręgi!
Z czoła się twego grzech wszelki twój zetrze,
Jak pióra, lekkie będą twe ramiona;
Ręce pokładniesz na białe powietrze
I w niem się ważyć będziesz — spowietrznioma!

PSALM NADZIEL.

16. A JA PROSIĆ BĘDĘ
OJCA, A INNEGO POCIE-
SZYCIELA DA WAM, ABY
Z WAMI MIESZKAŁ NA
WIEKI.

17. ONEGO DUCHA PRA-
WDY, KTÓREGO ŚWIAT
PRZYJĄC NIE MOŻE, BO GO
NIE WIDZI, ANI GO ZNA. —
LE CZ WY GO ZNACIE, GDYŻ
U WAS MIESZKA I W WAS
BĘDZIE.

18. NIE ZOSTAWIĘ WAS

SIEROTAMI — PRZYJDE DO
WAS. [ŚW. JAN, ROZ. XIV.]

6. I WIDZIAŁEM DRU-
GIEGO ANIOŁA, LECĄCEGO
PRZEZ POŚRODEK NIEBA,
MAJĄCEGO EWANGELIĘ
WIECZNĄ, ABY JĄ ZWIA-
STOWAŁ SIEDZĄCYM NA
ZIEMI I WSZELKIEM NA-
RODOWI I POKOLENIU I JE-
ZYKOWI I LUDOWI.

[OBJAWIENIE ŚW. JANA,
ROZ. XIV.]

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!

Wszystkim ciało dał Jehowa,
Duszę wszystkim Chrystus dał —
A Duch święty żywot chowa,
By wraz ciało z duszą złał.

Ja wam mówię: niedaleki
Zbawiciela Objawiciel!
Niedaleki — nam przed wieki
Obiecany Pocieszyciel!

Oto idzie już godzina:
Poznan będzie — Niepojęty!
Z Ojca weźmie, weźmie z Syna
I rozleje się Duch święty!

A nie trony — ni korony
Pierwsze ujrzą Cię na niebie,

Lecz niewinnie umęczony,
Ten — o, Duchu! — ujrzy Ciebie!

Kto lat tysiąc wieku strawił,
Kościół broniąc od poddaństwa;
Milionową pierś wciąż krwawił,
Aż rozdeptał gad pogaństwa; —

Kto wśród ludów nie miał brata;
Ten, na czym już pogrzebie
Były wszystkie króle świata:
Ten — o, pierwszy — ujrzy Ciebie!

Bo choć krwawy, choć zemdlony,
Wzrok utopion trzyma w niebie: —
A kto patrzy w Ducha strony
Ten — o Duchu — ujrzy Ciebie!

Ni zmysł kupców, ni dłoń kata
Przeciw prawdzie nie pomoże!
O, przyjdź prędzej — wiosno świata!
O przyjdź prędzej — Duchu-Boże!

Wszak my duchy — Duchu święty —
Wiecznie wstajem z własnych kości?
Wszak, jak Chrystus wniebowzięty,
Wniebowstąpił w Raj miłości?

Wszak my jedni i ciż sami,
Tylko coraz wyżsi — Panie? —
I garniemy się wiekami
W ostateczne Zmartwychwstanie?

Jawem życia, czy snem w grobie
Z wiosny w wiosnę — wciąż ku wiosnie

Kwiat niebieski — duch nasz — rośnie:
Wszyscy rośnięm wciąż ku Tobie!

Kto opisze — kto opowie?
Bóg jest jeden — jeden — sam!
Przecież w Bogu dano nam,
Że my będziemy jak bogowie!

Lecz wprzód ziemia ta stroskana
Pokój przyjąć musi wszędzie.
Wszak kazana w imię Pana
Ewangelia wieczna będzie?

Wszak z planety, co się rozciął
Na odłamków tyle — tyle: —
Będzie jeden świat i kościół?
Daj nam — Duchu — daj tę chwilę!

Chrystusowy uścisk bratni
Gdy okoli wszystką ziemię,
Wejdzie, wejdzie wiek ostatni
I ostatnie ludzkie plemię.

Żegnaj, ziemio — z bólem, z żalem!
— Wszędzie święte ze świętymi —
Nowe błyszczący Hieruzalem
Na padole starej ziemi!

Długa droga — trud był śliski...
Krwi spłynęło i łez morze!
Lecz anielstwa czas już blizki —
— Pójdą, pójdą w Ciebie — Boże!

Tak wam z krzyża — o, plemiona —
Dziś proroczy Polski naród;
Choć mówicie: »Ot, już kona!«
W nim przyszłości waszej zaród.

Polsko! Polsko! — grób twój tylko
Był kołyską nowej zorzy —
Wśród wieczności jedną chwilką,
W której począł się dzień Boży!

Czas już zedrzeć z wieku chmurę!
Idącego Pana chwalmy:
Rzucać palmy — rzucać psalmy;
Kwiaty na dół — pieśni w górę!

O, rzucajcie pieśni, kwiaty!
Oto idzie — idzie Pan,
A nie smętny jak przed laty:
Wolny cierniów, gwoździ, ran!...

Przemieniony — z niebios szczytu,
Z nad wszechświata gwiezdnych ścian,
Jak widnokrąg wszechbłękitu,
Ku nam spływa — spływa Pan!

O, ten błękit pijcie duszą,
A wam wszystko zbłękitnieje!
Choć was męczą, choć was kuszą:
Uwierzycie w mą nadzieję!

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej — czyn wasz będzie!

Nie powróci stara klęska.
Duchom — duchom tryumf dan!

Oto idzie moc zwycięska,
Panujący idzie Pan!...

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!

RESURRECTURIS.

Świat ten cmentarzem z łez, ze krwi i błota;
Świat ten — jak wieczna każdemu Golgota!
Darmo się duch miota, kiedy ból go zrani:
Na burze żywota nie ma tu przystani!
Los z nas szydzi w każdej chwili:
Dzielnych strąca do otchłani —
Gina święci, gina mili;
Żyją niecierpiani!
Wszystko się płacze — i nierozgmatwanie!
Śmierć w pobliżu — a w oddali
Gdzieś na wieków późnej fali
Zmartwychwstanie!

Więc trzeba skrzepnąć, stwardnieć, być bez serca?
Pośród morderców stanąć jak morderca?
Pośród zbrodniarzy — wystąpić zbrodniarzem,
Kłamać — nienawidzić,
Zabijać i szydzić?
Tak świat tem samem, co dawa, obdarzym!
— Oto potęga — lub stańmy się niczem!
Jedźmy i pijmy — bądźmy śmiecią złotą,
Ciała wygodą a myśli nędzotą:
Tak się do głupich i szczęśliwych wliczem!

O, nie — o, duchu mój!
Wstecz się cofnij — stój!
Nie takąc to bronią
Na Ludzkości czele
Z złem na ostre gonią
Zła ukrócićiele!
Jedna tylko w świecie
Moc ofiary cicha
Los gniotący zgniecie: —

Oto dziejów lew!
A podłość, czy pycha
To jednakie śmiecie,
Które w otchłani spycha
Lada dziejów wiew!

O, poznaj sam siebie!
Nie żądaj być panem,
Jak Pan, który w niebie!
Ni chciej, jak bydłę, gnić nad paszy łanem!
Z tej strony grobu

przed zmartwychwstań wschodem
Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętej woli,
Bądź cierpliwością — tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!
Bądź tą przegraną — której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością — wśród burz niepokoju;
W zamęcie miarą — i strojem w rozstroju;
Bądź wiecznem Pięknem — w wiecznym życia boju!
Dla podłych tylko i faryzeuszów
Bądź groźbą — gniewem — lub świętem milczeniem
I nie miej żadnych z obłudą sojuszków!
Dla wszystkich innych bądź anielskiem tchnieniem!
Bądź tym pokarmem, który serca żywi;
Bądź im łąką siostry — kiedy nieszczęśliwi,
A głosem męskim — gdy się w męstwie chwieją!
Tym, którzy z domu wygnani — bądź domem!
Tym, co nadzieję stracili — nadzieją,
A śpiącym trupio — bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie bądź siłą, co skłania
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania:
Bądź piekłem miłości.
W ciągłej przykłady i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!

Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jedno — tysiące!
Bądź i w kajdanach niestrudzonym trudem!
Niech ból cię kaźden — choć boli, nie boli!
W jednej twej piersi — bądź twym całym ludem!
Bądź niebo z ziemią spajającym cudem:
Świętością w niewoli!

Nie spiesz się na śmierć, aż jak ziarno w ziemi,
Myśl twa się w serca wsieje — i rozplemi!
Póki męczeństwa nie pewnią zwycięstwa:
Twem dobrem tylko — a nie człowieczeństwa —
Unikaj męczeństwa!
Marnej sławy wieńce
Chwytają szaleńce;
W niebezpieczeństw wiry
Skaczą bohaterzy: —
Lecz wyższa moc Ducha
Tych ułud nie słucha!

Dopiero kiedy jęczący dokoła
Dzwon zdarzeń wszystkich na ciebie zawoła,
Byś ty się w odkup ofiarował za nie;
A usłyszawszy to ziemi wołanie,
Ty padniesz duszą w pokornianej skrusze
U rozstajnego obu światów proga
I w twą rozślaną tam przed Bogiem duszę
Spłynie wśród ciszy natchnieny głos Boga: —
Wstań — i jak szermierz dobiegły do mety,
Ze stóp twych strząśnij pył tego planety —
Wstań — i z miłości, co gdy kocha, kona,
Odlatujące wznies w niebo ramiona!
Wstań i do katów, co spieszą ku tobie,
Sam spiesz się naprzód i witaj tych gości
Cicho — spokojnie — błogo — w bezzałobie:
Litosnym wzrokiem twej nieśmiertelności!
Wtedy świadectwem skończ w przyszłość obfitem:

Śmiercią! — bądź życia najwyższym wykwitem.
Co świat przezwiał snem i marą:
Uczyń jawem,
Uczyń wiarą,
Uczyń prawem;
Czemciś pewnem i ujętem,
Czemciś świętem,
Co głęboko w serca,
Jak sztylet, się wwierca
I tkwi w nich bez końca,
Choć tylko je trąca
Westchnienia powieniem...
Aż świat — twój morderca —
Sam klęknie i wyzna,
Że Bóg i Ojczyzna
Narodów sumieniem!

Gdy z krwi płynnej twego ciała,
Myśl twa szkarłat będzie miała: —
Myśl twa będzie — światła prądem,
Skrzącym w górze Bożym sądem
Nad bezbożnych dolną zgrają;
Jej nie dotrzymają
Ni męże, ni działa,
Ni kłamstwa, ni złudy,
Ni geniusz, ni chwała,
Ni króle, ni ludy.
I o trzeciej dobie,
Na męki twej grobie,
Ze zdarzeń powodzi,
Ponad klęsk otchłanie
Niezrodzone się narodzi:
Sprawiedliwość wstanie!

Nizsa, 1846.

OBLEŻENIE WIEDNIA W 1848 R.

Nad miastem chmury apokaliptyczne;
W mieście waśń, ogień, gwałt, mordy uliczne:
Wiedeń się trzęsie i tarza i zżyma —
Krzyczy: »Ratunku, bo biada mi, biada!«
A grzmot Wiedniowi z nieba odpowiada:
— »Na dziś — o, Wiedniu — Sobieskiego niéma!«

I noc się wzmaga: — nie będzie już rana;
Wiedeń zbladł, jęknął i padł na kolana.
Z nałogu patrzy obłędu oczyma
W stronę łask Polskich — w Kalenbergu stronę,
Lecz w wichrach tylko słyszy powtórzone:
— »Na dziś — o, Wiedniu — Sobieskiego niéma!«

Tłum, zgłębł, strach... ludu pienia się bałwany:
Węgry, Włochowie, Słowianie, Ormianie; —
Wewnątrz i zewnątrz murów stronnictw parcie:
Spoju tych plemion sądne wszechrozdarcie...
Szkłane bagnetów pryskających dźwięki,
Gwizd bomb, brzęk siekier, świst kos,
dzwonów jęki.

Druga odmętą ginąca Solyma
Za mord proroków, za obłud swych grzechy!...
I wciąż wichrowe śpiewają oddechy:
— »Na dziś — o, Wiedniu — Sobieskiego niéma!«

Krew, krew, krew —
płomień, płomień, płomień tylko!
I z każdą coraz pewniejszy zgon chwilą,
Zgon bez zmartwychwstań —
ten, co wiecznie wnika
Po niewdzięczności dniach w pierś niewdzięcznika...
Perzyn zasłona na okół się wzdyma;
Dzieci i starce, męża i niewiasty

Pospołem leżą, jak skoszone chwasty:
— »Na dziś — o, Wiedniu — Sobieskiego niéma!«

Co innych zbawia — znieść tego nie może
Ta, bez ojczyzny, niemiecka Sodoma!
Wolność, jak pożar, w jej wnętrzościach gorze
I od wolności pójdzie w dym, jak słoma...
W gruz dom po domie! — Wśród min i dział huku
Pałaców głązy sypią się po bruku.
Gdzie tan był skocznic, fletów syk wesoły:
Jutro pustynia i czarne popioły — —
Skończonych dziejów jutro będzie zima:
Lody wieczności — bożych gniewów znamię!
Żadnych już zbawców nie zbawi cię ramię:
— »Na dziś — o, Wiedniu — Sobieskiego niéma!«

* * *

O, wiem — że Polska bój zwycięski toczy,
Że nie zginęła i nigdy nie zginie!
Lecz my — czy ujrzym ją w chwały godzinie?
Nim słońce wejdzie — rosa wyżre oczy.

I będzie wielka i będzie wspaniała,
Lecz robak trumien wprzód może nas stoczy!
Niejedna w świecie tkwi rozbicia skała:
Nim słońce wejdzie — rosa wyżre oczy.

Ah! płyną lata — ah! płyną i wieki,
Nim się myśl Boża w ciało przeistoczy;
Zguba wciąż blizka, a tryumf daleki:
Nim słońce wejdzie — rosa wyżre oczy.

My tak kochali, a pili truciznę!
My tak żyć chcieli, a żyli w zamroczu!
Inni, ah! będą oglądać Ojczyznę:
Nim słońce wejdzie — rosa wyżre oczy.

* * *

Pytasz się, czemu ucichły me pieśni
I jęk się często z mych piersi odzywa?
Bo w snach się moich nic dobrego nie śni —
I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

Straszne się w duszy naradza przecucie,
Wszystko się łamie, rozstraja, rozrywa:
Nie każ mi śpiewać na rozpaczy nucie!
I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

Ponad krwią, laną mordami — nie bojem,
Nie umie harfa zabrzmieć nieszczęśliwa!
Wtedy milczenie jedynym jej strojem:
I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

* * *

Cośmy kochali tak razem
Martwym głazem
I ruiną; —
Temu dzisiaj się przyśniwa
Młodość nowa i szczęśliwa —
Dnie im życia płyną:
Staremu Rzymowi,
Grobow i ludowi...
A nam, cośmy byli
Na tych grobach młodzi:
Namże w piersiach się nie rodzi
Życie — w grobów życia chwili?...
Dość już mąk!
Niech do dusz
Wróć już
Nadzieja i miłość i wiara;
A żywota czara
Powróci do rąk!

* * *

O, nie zrywaj, co nas łączy!
O, nie zrywaj, co mnie wspiera!...
Nieskończone się nie kończy,
Nieśmiertelne — nie umiera.

O, Piękna moja! — bądź błogosławiona,
 Że od piekielnych wrogów wciąż kuszona:
 Wciąż tyś deptała po ich kłamstwach pokusie.
 O, Piękna moja! — bądź błogosławiona,
 Że na twem czole nie pychy korona,
 Lecz cierń mąk polskich i myśl o Chrystusie.
 O, Polko moja! — bądź błogosławiona,
 Żeś nie wstąpiła do przekłętých grona,
 Żeś pozostała na Ojców twych grobie
 W niętkniętej żadną pociechą żałobie.
 O, Polko moja! — bądź błogosławiona,
 Żeś miecz boleści przyjęła do łona —
 I odtąd idziesz pogrzebowym chodem
 Z twoim, pogrzebnie idącym Narodem!
 O, Polko moja! — bądź błogosławiona,
 Że gdy świat ginie i Ojczyzna kona:
 Tyś uwierzyła wśród czasów zawiei
 W nadzieję — przeciw samejże nadziei.
 O, Polko moja! — bądź błogosławiona,
 Bo gdy się czasów rozedrze zasłona,
 Co dotąd kryje myśl Bożą w przestrzeni:
 Nie ci przegrali, co dziś zwyciężeni;
 Nie ci nieszczęśni, co łyzy dzisiaj leją;
 Lecz onym biada, co karmni weselem,
 Pijani pychy codzienną nadzieją,
 Mord Ojczyzn głośzą życia swego celem.
 O, Polko moja! — bądź błogosławiona,
 Bo wszystkim biada, co wznieśli ramiona
 Przeciw twej Matce, rozbitej na krzyżu!
 Czy zwą się czarni, czy zwą się czerwoni,
 Czy zaufali w nożach, czy w dział spżu,
 Czy w carów wierzą, czy republikanie: —
 Biada im wszystkim, ludziom krwawej dłoni,
 Bo Bóg piorunem z świata ich wygoni
 I śladu po nich w świecie nie zostanie!

Patrz! wokół Ciebie, na rzymskiej równinie,
 Co zostało z dumy?
 Pośród pustyni mętny Tyber płynie —
 Wkoło zwalisk rummy.
 I tu chadzały w purpurze i złocie
 Niesprawiedliwości!
 A dziś ich świątyn marmury śpią w błocie,
 Nad prochem ich kości.
 I tu mawiali: »Wytracim narody;
 Roma jedna będzie«.
 Patrz! po ich cyrkach jak pasą się trzody
 I bluszcz pełza wszędzie.
 A tchnęli jednak tą siłą bez granic,
 Co światu przykładem!
 Ale przepadli, bo struli się na nic
 Własnych zbrodni jadem.
 Wyczytaj z gruzów tej Kampanii Rzymu,
 Że Polska nie zginie!
 Moc bez miłości podobna do dymu:
 Nie my — ona minie.
 Jak z tych katakomb, co leżą pod spodem,
 Krzyż wzbil się zwycięsko:
 Zwycięskim z grobu wyjdziemy pochodem,
 Nieśmiertelni klęską!
 Niechaj mi świadczy ten Forum ludowy,
 W pustym zmienion parów;
 Niech mi te świadczą pościnane głowy
 Korynckich filarów;
 Niechaj mi świadczą te bogów posągi,
 Pryśnięte w kawały,
 Te wieże, termy, łuki, wodociągi,
 Przedziczałe w skały;
 Niech mi te świadczą grobowce bez końca,
 Ze wzgórza na wzgórze;
 Niech mi krąg świadczy italskiego słońca
 Nad niemi w lazurze;
 Niech wszystko świadczy tu zdala czy zblizka,

W górze czy w nizinie:
Światło niebieskie i ludzkie zwaliska,
Że Polska nie zginie!
Że jest duch mściciel, co z Bożej zasady
Tkwi w dziejów głębinie, —
Że giną fałsze, wiarołomstwa, zdrady,
Lecz Polska nie zginie!
Że ujarzmicieł, choć dziki i śmiały,
Przeznaczon ruinie, —
Że zginą rzymskie tryumfy i chwały,
Lecz Polska nie zginie!
Że grom zwycięski wbije w ziemię katy
O sądu godzinie, —
Że giną grzeszne i wieki i światy,
Lecz Polska nie ginie!

DO KAJETANA KOŹMIANA.

Czemu — Mistrz — masz siwiznę,
Stokroć młodszą mej młodości?
Boś za młodu miał Ojczyznę,
A ja tylko proch jej kości.

Czemu — Mistrz — dotąd tleje
Żar ci w piersiach niezrównany?
Boś za młodu znał nadzieje,
A ja tylko zwątpień rany.

Z grobuś nieraz wyrzał w górę,
Czuł już dreszcze zmartwychwstania;
Jam wciąż patrzył tylko w chmurę,
Która Boga mi przysłańia.

Młodość — Mistrz — jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały:
Choć przeminie sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Więc już zwiądnę — gdyś ty dzielny.
Gdyś żyw jeszcze — mrę nikkzemnie
I nie będę nieśmiertelny...
Ah, szczęśliwszyś Ty ode mnie!

Ziemskości cień:
To Ducha noc!
Skra Bożych tchnień:
To ducha moc!
I natchnienie,
Jak zbawienie,
Zsyła Pan!
Niem ochrzcon — Duch
Świat wprawia ruch,
W niebieski tan:
Sam się łączy
Z Wiecznym w niebie,
Światu sączy
Niebo z siebie. —
Kto z natchnienia
Śpiewa, szlocha:
Ziemę kocha,
Ziemę zmienia!

Siostró moja — coś w żalobie,
Niechaj serce twoje słuca!
Błogosławię tobie
Zwiastowaniem Ducha.

Niech twa dusza smutek zmoże,
Niech ci w piersiach wznijdzie zorze,
Którym życia męty
Otecza Duch święty!

Wszystko dotąd, co westchnieniem,
Płaczem, męką i żalobą:
Stań się w tobie pieniem,
A to pienie — tobą!

Tworzyć będziesz: — kochaj tylko
Ideału święte włości!
Wszystko nikłą chwilką
Prócz wiecznej Miłości.

A gdzie ona — tam i siła,
Co świat z Boga wydobyła:
Ta sama w iskerce
Spadnie ci w serce.

Krańce światów się odcieśnia,
Znieskończeni się głąb duszy —
I z życia katuszy
Ty wypłyniesz pieśnią!

Jak w przestrzeni nieskończonej
Nowe słońca — nowe światy:
W piersi przepieśnionej
Błysną natchnień kwiaty.

I ty sypać będziesz niemi;
Ty, coś tyle tu bolała,
Zbolałym na ziemi: —
Sama zmartwychwstała.

Nizza, na wiosnę 1855 r.

UŁAMEK NAŚLADOWANY Z GLOSSY ŚW. TERESY.

VIVO SEN VIVIR EN MI
Y TAN ALTA VIDA ESPERO,
QUE MUERO, PORQUE NON MUERO.
[GLOSSA ŚW. TERESY].

Przed życiem czuję — nie przed śmiercią — trwogę,
Bo takie światy widzę tam — przed sobą:
Że mi ten ziemski grobową żałobą
I tem umieram, że umrzeć nie mogę.

Umrzeć lub cierpieć — a cierpieć bez miary,
Bo mnie się z tobą trza złać w Twojem niebie,
Lub — gdy nie można — żyć w piekle dla Ciebie:
Ślij mi więc męki, jak niebieskie dary!
Im srozsze będą, tem mi więcej błogie...
Ja przed spokojem tylko czuję trwogę
I tem umieram, że umrzeć nie mogę.

Jedynej ulgi na moje męczarnie,
— A jedna tylko i »Śmierć« się nazywa —:
Śmierci dać sobie nie zdołam bezkarnie...
O, bardzom — Panie — bardzom nieszczęśliwa!
Tę jedną szczęścią Tyś zamknął mi drogę —
I tem umieram, że umrzeć nie mogę.

Czasem Cię tylko widuję w widzeniu,
Lecz Ty nie raczysz długo ze mną zostać;
Wnet niknie bożo-człowiecza Twa postać
I w gorszem jeszcze konam znicestwieniu...
Przed chwilą byłam w wieczności rozlana:
Nikt nie rozeznałby sługi od Pana —
Ty, Bóg — Ty dla mnie stawałeś się mały,
A ze mnie małej wyrastał świat cały!
Tyś się zamykał w mem sercu jak w grobie, —

Jam się, jak bezmiar, szerzyła ku Tobie!...
Przez nieskończonej Łaski zezwolenie
Stwórca przechodził na chwilę w stworzenie;
Stworzenie w Stwórcę — przez jedno westchnienie.

Mnie już tak było, jakby po pogrzebie...
Bez ciała byłam na ziemi i niebie:
Na wieki z Tobą — przy Tobie — u Ciebie;
W twarz Ci patrzałam, ale nie oczyma,
Bo na to wzroku ócz śmiertelnych niema;
Głos Twój słyszałam — lecz nie ziemskim słuchem,
Wszystkom widziałam i słyszała — duchem.
A jednak — Panie — Tyś jaśniał przede mną
Jakby słońce słońce, w którym kształt człowieka!
Ach, światło dzienne nocą wiecznie ciemną
Przy tym promieniu, co z Twych skroni ścieka!
Choć niecielesny — widomszy niż ciało...
I słowo każde, co z ust Twych spływało
Dźwiękiem, dźwięczniejszym niż dźwięk,

ssan przez uszy, —
Niebrzmiające, brzmiało jak pieśń w mojej duszy!
I byłam z Tobą — oglądałam Ciebie,
Nie ukrytego w Przenajświętszym Chlebie,
Nie tajonego przesłonami cudu, —
Lecz jakim bywasz wśród aniołów ludu,
Tam, gdzie nad światem królujesz z świętymi:
Takim Cię, takim tu miałam — na ziemi!
Lepiej od świętych widziałam Cię — Panie —
Bo silniej kocham, goręcej niż oni!..
Już w domu wiecznym Tyś dał im mieszkanie:
A ja gdzie mieszkam? — co mnie strzeże, broni?
Gdy mnie porzucasz, zostaję w rozpacz;
Lecz ból i rozpacz — cóż to dla mnie znaczy?
Im bardziej tęsknię, tem kocham goręcej,
Im więcej męki, tem miłości więcej
W tem piekle bożem bożego kochania,
Gdzie Twa obecność mnie nawet rozrania...

Bo chwilą później Tyś znowu daleki
I nim powracasz, upływają wieki!
Bez Boga mego — a z Boga wspomnieniem
Leżę na ziemi grobowym kamieniem,
A pod tym głazem mej niewzruszoności
Smutek przejada do szpiku me kości — —
Żądam bez miary — miłuję bez granic:
Miłość i żądza nie zdają się na nic — —
Zmniejszają całą w jedno upragnienie,
Lecz Twojej woli w tych chwilach nie zmienię:
Pan nieśmiertelny nie zstąpi do sługi,
Aż kiedyś — kiedyś — znowu po raz drugi...
I mimo Twoją — o, Ty mój — przestrożę,
Ja tem umieram, że umrzeć nie mogę!

Albo Ty myślisz — o, Ty wieczny, żywy —
Że Ciebie kocham za przyszłe nagrody,
Za obiecane w królestwie Twem gody,
Za palmy — harfy — i cuda — i dziwy,
Za jakąkolwiek bądź w niebie zapłatę,
Którąbyś spłacił mi dni mych utratę?...
Ja kocham Ciebie, żeś był nieszczęśliwy,
Że przebolełaś tu wszystko, co boli,
Że zniósłaś wszystko, co tylko poniża:
Ty, Bóg — w kajdanach cielesnej niewoli,
Ty, Bóg — przez katów prowadzon do krzyża!
Ja Ciebie kocham, że Cię o tej chwili
Niebo odbiegło i ludzie zdradzili...
Ja Ciebie kocham, żeś był przymuszony
Wołać do Ojca: »O, jam opuszczony!« —
Ja Ciebie kocham za Twoje konanie
I za śmierć więcej — niż za zmartwychwstanie!
Bo mi się zdaje, że Ty zmartwychwstały
Nie tyle biednej potrzebujesz sługi: —
Już wtedy służy Ci Twój wszechświat cały,
Stopą powietrzne przelatujesz smugi...
Lecz kiedy konasz, mnie się wiecznie zdaje,

Że wracam duchem w widziane już kraje,
Że oglądałam już wprzód to wzgórze
I krzyż ten, zbroczone w krwi Twojej purpurze;
Że Magdalena — ta święta, Twa miła,
Co tam tak jęczy — to ja chyba była:
Bo w sercu mojem jej serce mi płacze,
Bo drżą mi w oczach wszystkie łyzy jej oka
I rozpacz moja tak straszna — głęboka,
Że być nie mogą dwie takie rozpacz! —
Nie — ona Ciebie więcej nie kochała!
Ja wiem, że ona wielka, a ja mała,
Bom mniej czyniami Tobie zasłużona...
Lecz więcej Ciebie nie kochała ona!
Jakżeż to będzie — mój Panie, mój Boże?
Jakżeż rozdzielić sądem Salomona
Tę jedną miłość między te dwa łona?...
Bo dwóch miłości być takich nie może!

Nie — Ciebie więcej nie kochała ona!
Raz tylko w życiu na golgockim pyle
Leżała w płaczu, krwią Twoją zroszona: —
Raz jeden tylko — a ja razy tyle!...
Bo co noc prawie dla mnie się odtwarza
Kalwaryjskiego przytomność cmentarza
I z poza wieków upłynionych tyła
Wraca ta do mnie zobecniona chwila,
W której śród niebios i ziemi zaćmienia
Zmarł Wszechstworzyciel wobec wszechstworzenia.
Aż padnie z zorzą pierwszy promień dzienny,
Widuję w celi tej krzyż Twój męczenny
I na tem drzewie oglądam Twe ciało,
Ostatkiem światła jeszcze tłące białe,
Gdy wszystko wokół, jak w grobie, zczerniało.

Ty i ja — Panie... nikt więcej... my sami —
Tak blizy siebie, a tak rozdzieleni:
Bo ja tu w dole, pod Twemi stopami,

A Ty nade mną.. w tej strasznej przestrzeni,
Do kłód tych z cedru przybity gwoździami!
Zrazu ja klęczę w milczeniu... a cała
Drgająca ciałem od mąk Twego ciała;
Kolcują w skroniach mi kolce Twych skroni,
Rwą mnie w mych dłoniach żelazca Twych dłoni,
W boku mnie szarpie boku Twego rana...
I choć tu-m, w dole: takem z Tobą zrana,
Żem z Tobą w górze — tam — ukrzyżowana!..

LITANIA.

Gdybym straciła wszystkie ułudy i pociechy: jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby ludzie, co mnie winni przywiązanie i opiekę, powstałi na mnie: jeszczebym Tobie ufała, Panie!
Gdyby świat mnie odrzucił i szarpał: jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby serca, którym zawierzyłam, mnie oszukały i zdradziły: jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybym przytułku w żadnej duszy znaleźć nie mogła: jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybyś spuścił na mnie złość ludzką i boleść serca i boleści ciała: jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby dzieci moje zapomniały o miłości mojej: jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby ci, których mieniłam szlachetnymi, spodlili się: jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybyś dom mi odjął i piękność i dobra moje ziemskie: jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybym żyć musiała samotna, opuszczona, bez dźwięku jednego wesela, bez słowa jednego litości: jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybym konała bez ręki, coby mi ostatni raz moją ścisnęła — bez pożegnania niczyjego: jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Boś Ty miłością pierwszą, jedyną, najwyższą — bo wszystkie miłości serc na ziemi są tylko strumykami, płynąciami od morza jasności Twojej, bo Ty mnie zbawisz, kiedy dni moje się przeliczą, i pocieszysz stroskany duch mój, któryś zesłał w to ciało moje na znikomą chwilę — bo Ty nie opuścisz dzieła rąk Twoich, myśli Twojej, córki Twojej, tu płaczącej i jęczącej ku Tobie. — Amen.

MODLITWA DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

U stóp konającego — kiedy konający raz jeszcze obrócił się ku Tobie i rzekł: »niewiasto«: — Maryo, Maryo, pękło serce Twoje!

I od tej chwili ból nie ustał w duchu Twoim — aż po dniach wielu, po łzach wielu, o Maryo, Maryo, zstąpili po Ciebie anieli! I wniebowstąpiłaś. Każda z niewiast płacze za Tobą — jak mąż każdego krzyż swój nosi na podobieństwo Syna Twego.

Każda z niewiast kocha, jako Ty kochałaś, i miłość swoją przebitą, umierającą widzi, zostaje sama na ziemi i nie może umrzeć.

Oni szczęśliwsi! — oni na wzgórzach świata konają w obliczu ludzkości — a my w ciemnościach jęczymy na dole — i błogosławieństwa nasze tak ciche, że oni sami ich nie słyszą: — bo łona nasze, co ich kochały i karmiły, rozdarły się przed czasem.

Jako zwiędłe krzewy — porzucone jesteśmy.

Głos nasz szczytów nie dochodzi Krzyża.

Jako ciało bez ducha niepamiętane jesteśmy!

Boleść nasza wspomnianą nie bywa.

Męki nasze lekkie jako cienie przed oczyma ludzi.

I żyjem dłużej od nich pod ciężarem nieznośnym.

Obwijamy ich ciała w powicie kolebki.

Obwijamy ich ciała w całuny trumny.

A oni witają nas płaczem, a oni żegnają nas twardem słowem.

My błogosławim przychodzącym, a oni nas nie słyszą!

O, Ty — która cierpiałaś tyle, wejrzyj na mnie i módl się za mnie, za cierpiącą — do Syna Twego.

Ty już zasiadłaś na tronie; Tyś wybraną była

wśród wszystkich; Ty już nie cierpisz i nigdy już cierpieć nie będziesz.

Przez wspomnienie męki Twojej módl się za mnie!

Przez to słowo: »niewiasto« — módl się za mnie!

Przez tę noc, w której Syn Twój skonał, módl się za mnie!

I jakoś wniebowstąpiła, daj — Maryo, Maryo — daj mi wniebowstąpić kiedyś z tamtej strony grobu!

MODLITWA [PRZEBUDZIWSZY SIĘ W NOCY].

O tej godzinie przesuwają się Duchy umarłych i cierpią żyjący — ci, którzy nieszczęśliwi, którzy wspominają przeszłość, a nie mają przyszłości! O, Boże — daj pokój twój tym wszystkim, którzy się męczą o tej godzinie!

Oni nie mogą zasnąć, jako ja — Panie. — Cicho wokoło nich, pusto — jak wokoło mnie, Panie! Czarne widma ich duszę rozdierają. — To, co było, staje nazad w ich oczach i jest przed nimi — a czują jednak, że samotnymi zostali, że siebie i innych goryczą opasali!

Ale w tych sercach skazanych nie to, że sami cierpią, jest męką, ale to, że inni może w tej chwili płaczą niesłyszani, dalecy, bez ratunku, bez nadziei.

Oto męka mąk, oto ich wieczne konanie — o, Boże!

O, Ojczy, Ojczy — słuchaj głosu bezsenności mojej! Teraz wśród tylu sennych ja jedna żyjąca, myśląca, cierpiąca, sam na sam z Tobą, korzę się przed potęgą Twoją i wzywam miłosierdzia Twego! O, Panie — nie mam komu się pożalić, na łonie czyjem oprzeć głowy mojej — wymarli ci, których kochałam.

Ty jeden, Ty jeden tylko znasz mnie i słyszysz mnie! A więc w Twojej nieskończoności niechaj będzie biedne serce moje; wpuść, Panie, myśl Twoją do królestwa Twego; sierotę przyjm, co płacze u progów Twoich.

A znośniej potem będzie ciątu temu!

Jakże cicho i posepnie! Czyż wiele dusz na ziemi w taki sposób cierpi w tej samej chwili?

Słuchajcie mnie, wy siostry moje — wy, nieznanne

czy znane — wy, podobne mi przez ból: połączcie się ze mną, by ubłagać Pana!

Razem wśród szczęśliwych i uśpionych wnieśmy nasz hymn samotny ku niemu! — Oby ten dźwięk rozdartych serc przebił cienie nocy — oby ta modlitwa spotkała gdzie w przestrzeniach skrzydło anielskie, coby ją zaniosło do Pana!

Daj mi zasnąć na podobieństwo braci moich!

I innym, co przechadzają się w tej chwili w milczeniu rozpaczy, co stali się żyjącymi grobami, co nie mają przytułku przed własnymi myślami: daj na chwilę wychnąć, ochłonać w miłosierdziu Twojem!

Proszę Cię za nimi — Panie — i za sobą!

Ah! są straszne chwile, Panie — za silne na stworzenia Twoje! — Zdaje im się wtedy, że wszystko wymarło w ich duszach, że nadziei niema nigdzie, nigdzie — Panie!

Wtedy wstają wśród nocy i błądzą — szczęśliwi jeszcze, kiedy im iza do ócz przyjdzie, kiedy kamień serca się roztopi. — Ale ci, którzy zestarli się boleścią, płakać już nie mogą: im wicznie ciężko.

Wtedy wstają w nocy i błądzą; po czarnych ścieżkach, po gruzach ich długie przechadzki. Księżyc już ich razi światłem swoim — nie usiądą nigdzie, bo nigdzie nie mogą spocząć.

Przed zamkniętymi kościołami Twymi przechodząc, znak krzyża kreślą w marnem powietrzu i idą dalej.

Myśli ich wraz z nimi.

A myśli ich jako tęskne dźwięki, jako wiry burzliwe, jako piasek wrzący pustyni.

Ptaki nocne, oplecione szumami wichrów, gonią za nimi; z sitowia bagien, z pod gałęzi cyprysów, z nad piołunu dolin wznoszą się głosy, co im wspominają przeszłość, co im wróżą nieszczęście.

Wrócić by chcieli tam, gdzie byli kiedyś.
O, Panie — zeszlį im anioła stróža!
Czyż nie zlitujesz się? Czyż dziecię nie wyprosi
u Ojca chwili odpoczynku? Czy nie każeś cie-
niom nocy, by ich otuliły dokoła?
Ty dobry i święty — Ty czujesz każdą boleść
stworzeń Twoich, ale i Ty sam nie cierpisz, bo
wiesz, o Panie, żeś ich zbawił na wieki.
Proszę Cię za nimi i za sobą, Panie!
Daj im pokój ducha i mnie — Panie!
Ubłogosław ich i mnie, Panie! — Daj im i mnie
zasnąć na chwilę, nim przyjdzie godzina snu
wiecznego na ziemi, a życia wiecznego w Tobie!

MODLITWA ZA DZIECI.

O, Panie, Panie — Tyś ukochał dzieci, Tyś im
obiecał królestwo Twoje, Tyś im pozwolił się do-
tykać szaty Twojej!
O, Panie! Serce dziecka umiera zwykle wśród
zgrzytot i doświadczeń życia; — inne serce w pier-
siach ludzkich wyrasta.
I to, co było boskiem w pierwszym, nie bije już
w drugim.
O, Panie! dozwól, by córkom moim została się
zawsze w oczach łza dziecinna i w duszy dzie-
cinne szczęście!
Uczyń je pięknymi, jako kwiaty na polu, które
nic o swojej piękności nie wiedzą!
Niechaj będą wdzięczne i miłe, by źli nie odwa-
żyli się powstać na nie; by każdy, co spojrzy,
odszedł, zwyciężony ich prostotą!
Daj im ognisko domowe, lepsze niż innym, by
w jego świetle była pociecha ich duszom i ułuda
ich oczom!
Uchronń je od tęsknoty za tem, czego na ziemi
nie znajdują nigdy! — Serca, które je pokochają
na wiosnę ich lat, niech ich potem nie zostawia
samotnemi!
Wysłuchaj prośbę matki: kaź aniołom Swoim, by
je strzegły; samotność ducha oddal od nich;
niechaj nigdy nie umierają sercem, nim umrą
ciałem!
O, Panie! daj im różę zbawienia bez palmy mę-
czeństwa! — Daj im wieczną niewinność, miasto
chwilowej cnoty. O, Boże, wiekuisty Boże, nie-
chaj będą piękne i szczęśliwe i wybrane!

MODLITWA W CHWILI ZWĄTPIENIA.

Strach mnie ogarnia — o, Panie!
Coraz ciemniej wokoło mnie.
Zmierzch jakiś nieskończony otoczył mnie.
Jako bywają dni na początku zimy, mroczne, słotne, stroskane: takimi dzisiaj wszystkie myśli moje.
Wspomnę o przeszłości i smutno mi jest.
Pomyślę o jutrze i smutniej mi jeszcze.
Dzieci wbiegną do pokoju, rzucają się w moje objęcia: a ja ich nie czuję.
Ich uściski jakoby nie były dla mnie.
Ich uśmiechy jakoby nie były dla mnie.
Z miejsca ruszyć się nie mogę. — Leżę godziny całe, a w sercu mojem coraz głębsza pustynia.
Ku niebu spojrzę: — i ciężkie chmury widzę i ból ściśnie mi duszę.
W oddali białość śniegów oczy mi razi.
Zimno mi, czarno, nieznośnie — o, Panie!
Żeby choć jedna iskierka otuchy — choć jedno kolniecie nadziei!
Szum wichru jeden tylko rozmawia ze mną.
Świsty jego rozdzierają mi serce.
Zda mi się, jakoby jęczeli ci, których znałam kiedyś; zda mi się, jakoby na świecie całym był tylko płacz jeden wielki.
Tulę się w zwoje płaszcza mego i nie mogę zasnąć.
Czoło wciskam w wezgłowie, by nic nie widzieć, nic nie słyszeć: a nie mogę zapomnieć.
Kroki ludzi dolegają mi — głosy ludzi dolegają mi — twarze ludzi męczą mnie!
Com kiedy widziała świetnego i pięknego: nie chce wrócić mi na pamięć.
Com zaznała gorzkiego: gromadzi się wokoło mnie.

Wszystko, co lubiałam, obmierza mi — Panie.
Strun ledwo dotknąć się mogę; ich dźwięki rozdzierają mnie.
Pieśni, które kochałam, uciekają z pod palców moich.
Gdzież jestem? gdzież mijają chwile życia mego?
Czy to ziemią nazywa się — Panie?
Czy ja: to stworzenie rąk Twoich — Panie?
Czy ci, którzy mnie prześladują, to także syny Twoje, bracia moi?
Czy przestwór ten, taki szary, taki martwy: to niebo — Panie?
Czy świat ten, taki nieczuły, lekkomyślny: to świat miłości Twojej?
Czy lata, które przeżyłam, były snem, — Panie?
Czy boleści, których doznałam, były jawem — Panie?
Czy ja w tej chwili już umarłam, Panie, i pokutuję za winy moje?
Czyż pokuta długo trwać będzie — Panie?
Czyż światło nie zabłyśnie nad tą, która wyszła ze światłości stoku, z łona Twego?
Ciało moje i dusza moja wołają o litość do Ciebie.
Dusza w ciele tem mojem rozciągnięta, jak na łożu boleści.
Konają oboje, a umrzeć nie mogą!
Z ich powiązania, z ich wspólnych uczuć dawniej, została się tylko Jedność Cierpienia.
Zda mi się czasem, że jako mgła rozplywają się kształty moje.
I że to, co myślało we mnie, zasypia na wieki!
Zda mi się czasem, że w ogniu palą się ręce moje, że gorączka dziwna krąży pod mojami skroniami.
I że to, co czuło we mnie, dziko hasać zaczyna.
Gdzie Ja się podziewam wtedy — o, Panie?
Świat inny od tego, w którym mi żyć kazałeś, objawia się mnie.

Straszne jego postacie i głosy... nie — nie —
Tyś nigdy takich nie stworzył.

Tyś stworzył piękne kształty i szczęśliwe Duchy.
Tyś stworzył męczenników, idących wśród prób
ku chwale Twojej.

Aleś potępionych nie pomyślał nigdy.

Ale tam, gdzie Ty panujesz, niema wiekuistej męki.
W obliczu miłości Twojej gdzież na wieki wie-
ków utrzyma się ból ciała lub Ducha?

O, Panie, Panie — kiedy szaleństwo rozum mój
rozdziera, ja bluźnię Tobie.

Kiedy wśród nocy drzę wszystkimi członkami
przed wrogiem Twoim, ja bluźnię Tobie.

Kiedy marzę o płomieniach piekieł, ja bluźnię
Tobie; kiedy od Twego lica, od niebios Twoich
lękam się, bym nie poszła na wygnanie wieczne:
ja bluźnię Tobie.

Wtedy ja książęciu świata — ja Duchowi Złego
hołd składam — o, daruj mi, Panie!

Daruj, daruj mi — o, miłości moja!

Ale, Panie, czyż to wina służebnicy Twojej?

Czyż ona zdoła zwyciężyć wszystkie myśli swoje?
Czyż może odegnać obrazy, które niewiedzieć
skąd snują się przed jej biednymi oczyma?

Obdarz ją łaską Swoją — Panie!

Miłosierdzie Twoje zawieszono nad duszami na-
szemi, jak drugie błękity.

Daj mi wiarę nieśmiertelną — Panie!

Ja wiem, żeś ukochał nas wszystkich nad miarę,
nad czas, nad wszystkie myśli ludzkie.

Ja wiem, żeś urządził świat ten, by on był tylko
ponurem złudzeniem, czarną zasłoną przed wstę-
pem do przybytku Twego.

Ja wiem, że to życie próbą doczesną, za krańcami
której wonieją nieśmiertelne róże.

Ale dusza moja rozstraja się często i błąkam się
nieszczęśliwa.

Łaski Twojej — łaski mi użyż tej, która czarne
widma pokonywa!

Tej, która cichy spokój w sercu rozlewa, gdyby
rosę na spalone liście.

Tej, która utrzymuje Duch wąpiący na nierówno-
ściach życia, jak Syn Twój Piotra na wzburzo-
nych falach.

Tej, której na imię: »nadzieja«.

O, żebym w tych miejscach smutnych, w tym zi-
mowem zmierzchu, mogła usłyszeć choćby dźwięk
jeden z pieśni aniołów Twoich!

Żeby choć jeden promień rozdarł te posępne wy-
ziewy i spłynął ku mnie!

Żeby w duszy mojej przecucie Twojej piękności
powstało i nie zagubiło się nigdy!

Wysłuchaj mnie — Boże!

Myśli serdeczna, myśli rozumna, myśli wszyst-
kich myśli moich, myśli matko świata, matko
moja: wysłuchaj mnie!

Jak iskra umierająca, zaniesiona przez wichry da-
leko, wzdycham do Ogniska, w którym wzięłam
życie.

Tleję tu w przepaści, tak nisko, tak słabo, a Ty
tak wyniośle, tak daleko ode mnie biednej królu-
jesz, stwarzasz, pałasz! —

Spójrz na mnie!

Światło Twoje jest we mnie.

Urodziłam się u Ciebie.

Byłam w Tobie, nim opadłam tutaj jak ziarneczko
ze szczytów drzewa, jak pyłek z wierchołków
góry.

Tyś czuł mnie w Sobie, nim sama zaczęłam czuć
siebie i wierzyć Tobie.

Teraz — czy Ty mnie opuścisz? czy nie usłyszysz
głosu mego?

Czy dopuścisz, bym zgasła?

Czy nie poratujesz mnie w ciężkiej żałości mojej?

Czyż błędy moje, popełnione na tych ciemnych ścieżkach, kędy zanosły mnie wiatry, staną na zawsze w poprzek między dzieckiem a Ojcem?

Dziecię płacze dniem i nocą i prosi się Ojca.
Ojcze niebieski, Ojcze mój — umiłuj mnie, jako dawniej bywało, kiedy jeszcze żyła w Tobie!
Rozdzieleni jesteśmy przez wolę Twoją świętą i mądrą.

Ale któż mnie zdoła oderwać od Ciebie? — Kto między nami nicość wydrąży? — Kto uczyni, bym już nie była myślą Twoją, bym nie wróciła do Ciebie?

Kto osieroci córkę od Ojca, który umrzeć nie może?

Kto powie o mnie: »Ona przytułku niema« — dopóki Ty żyjesz?

Wróg Twój to szemrze zcicha — ale, Panie, on nie wie, co mówi.

On w ciemnych nocach, on w snach ponurych grozi mi gniewem Twoim wiecznym.

Ale czyż Ty możesz odrzucić, coś począł w Sobie? Coś począł w miłości?

To, co stworzyłeś: — miłością jest i będzie Twoją. Nienawiść nic nie stwarza — niszczy siebie i inne. Od chwili, w której wyszłam z Ciebie, nieśmiertelna jestem.

Zbawiona jestem.

Przez to, że mi cierpienie dałeś — cząstce Twojej, dziecięciu Twojemu, Sobie samemu we mnie cierpienie: zbawiona jestem.

Niosę Duch Twój w sercu mojem, jak Maryja nosiła Jezusa.

Duch Twój w sercu mojem wytrzymuje mękę: — obraz męki Jezusa.

Duch Twój, co we mnie żyje, zbawi mnie, jako Jezus zbawił ziemię całą.

I zmartwychwstanę — Panie.

Lecz dziś, dziś, o tej posępnej chwili, proszę Ciebie: zeszlj pociechę sercu mojemu!

Strzeż mnie i tych, których kocham!

Nie daj mi upaść pod ciężarem smutku i im nie daj upaść — Panie!

Broń mnie i ich, Panie, od złych myśli:

Od myśli podłości.

Od myśli samobójstwa.

Od myśli gnuśności.

Od myśli szaleństwa.

Daj mnie i im wiarę niezachwianą, że po znikomych obrazach tego życia ujrzemy przestronniejsze błonia.

Że tam połączonem będzie to, co rozerwała ziemia: Ja i oni i Ty w nas i my w Tobie na wieki wieków — Amen!

MODLITWA, ŻEBY UMRZEĆ MŁODĄ.

Dozwól — Panie — bym zniknęła jak kwiat, ścięty kosą o południu — bym nie wędła w wieczornej żałobie.

Dzieci moje jak rozwiną się na podobieństwo pączków pękających, przechodzących w róże: wtedy czas mi odejść — Panie!

O, skróć pielgrzymkę moją — umniejsz chwil starości próbie mojej!

Duch mój w świeżości niech oderwie się od świeżego ciała!

Niech umieram w pełni sił!

Niech konam w latach, w których Syn Twój skończył — niechaj nie przeżywam siebie samej!

Niechaj nie słyszę głosów ludzkich, mówiących o mnie, jakom była kiedyś.

O jesieni życia niechaj odleczę, jak liście borów, jak kwiaty łąk, jak motyle kwiatów!

Zimy ciemnej, zimy martwej nie nasyłaj na mnie — o, miłości moja!

Nie karaj mnie tem, czem ukarałeś starców: — przywiązaniem do ziemi!

Nie każ mi zwolna stąpać ku trumnie i co krok obzierać się na niwy zielone, błonia przeszłości!

Udaruj mnie statkiem i niebojaźnią śmierci!

Wlej we mnie wiarę, że tam młodość bez końca, że tam życie wiośniane!

Niechaj czuję, że dni mi ubywa, a że mi coraz spieszniej ku Tobie!

Nie dopuść, bym zwiędłymi wieńcami igrać miała, jakom igrała o świetle wieku mojego!

Daj, daj mi umrzeć młodą!

Daj, bym z wiosny ziemskiej przeszła do niebieskiej jak akord, co z niższego w wyższy ton się przewija — jak promień tęczy, co z słabszej barwy

w ognistszą się podnosi — jak myśl natchniona, co w jednej chwili staje się porywającą, wielką, nieśmiertelną!

Błogosławić Ci będę w chwili zgonu mego — ale jeśliś mi przeznaczył długie dni, długie męczeństwo: — o, Panie — niechaj stanie się wola Twoja, a nie moja. Amen!

MODLITWA ZA UMARŁYCH.

O, Panie! — jako ja żyję i cierpię, oni żyli i cierpieli i przeminęli, jako ja przeminę.

O, Panie! — wzrosłam wśród nich, nie pojmowałam nigdy, co to jest być bez nich, a dziś już nie pojmuję, co to jest być z nimi.

Gdzie oni są — o, Panie?

Czasem w głosach słyszanych zda mi się, że ich głos się odzywa — czasem w nocy strach mnie przejmie; patrzę naokoło, jak gdyby oni stali blisko — i minie chwila i niema nikogo!

O! daj im odpoczynek na łonie Twojem — o, Panie. — Oni w czasie grzeszyli, a teraz klęczą u stóp Twoich w Wieczności.

Tys miłością Jedyną, Tyś Ojcem ich, Tyś Ojcem naszym: — poczęliśmy się w tchnieniu miłości Twojej, żyjemy w niej — oh! żyć w niej będziem na wieki. Ty się w miłosierdziu kochasz — o, Panie. A im krótkie dni były pełne utrapienia: przyszli na te padoły, nie pamiętając, skąd idą, nie wiedząc, gdzie pójda, ufając tylko Imieniowi Twemu — w nieszczęściu wzdychali do Ciebie! Daruj, o daruj im — Panie! Złe ich otaczało, ale nie było w ich sercach. — Jeśli zwątpili kiedy o Tobie, to im męką było. Jeśli doznali rozkoszy, to im męką było. Jeśli nadzieję swoją położyli w ziemskich celach i uciechach, to im męką było... i na kaźden ich uśmiech sto łez spłynęło — o, Panie.

Z przejrzenia mądrości Twojej światło, które ich oświecało, było drżące i gubiące się w ciemnościach. Świat ten był dla nich zagadką i tajemnicą tajemnic. — Omackiem stąpali, a kiedy gdzie dotknęli się przelotnej chwały Twojej, czuli Ciebie i kochali łaski Twoje! Przebac im — Panie!

Jeśli dotąd za winy pracują zdaleka od Ciebie, pozbawieni niebieskich radości; jeśli dotąd nierozzerwana zasłona ich losów; jeśli wiedzą jeszcze, co to łzy i westchnienia: o, skróć chwile ich próby — a jako ja dzisiaj modlę się za nich, daj, Panie, by kiedyś ci, których zostawię na ziemi, modlili się za mnie. Połącz mnie kiedyś — o, Panie — z tymi, których zaznałam i ukochałam na ziemi: byśmy razem żyli w Tobie na wieki wieków. Amen.

SKOROWIDZ ABECADŁOWY TREŚCI

(WEDLE TYTUŁÓW LUB SŁÓW POCZĄTKOWYCH)



113118

| | Str. |
|---|------|
| Chciałbym anioła widzieć | 3 |
| Cośmy kochali tak razem | 86 |
| Czy z tobą wtedy raz ostatni | 11 |
| | |
| Darmo świat ziemski | 22 |
| Dla ciebiem wszystko straciła | 5 |
| Do A. P. | 65 |
| Do D. Po śmierci | 38 |
| Do Kajetana Koźmiana | 91 |
| Do kobiety | 64 |
| Do Moskali | 26 |
| Dwie Piosnki. I. | 33 |
| » » II. | 34 |
| | |
| Fala | 59 |
| Fryburg | 54 |
| | |
| Gdybym dziś, jutro | 52 |
| | |
| Ja błąkam się wszędzie | 4 |
| Ja cię nie żegnam | 25 |
| Jak kawał lodu skrzepło | 7 |
| Jeszcze kielich mojej doli | 62 |
| | |
| Ledwom cię poznał | 9 |
| Listku, dziś suchy | 41 |
| Litania | 99 |
| | |
| Modlitwa do Najśw. Panny | 100 |
| Modlitwa (przebudziwszy się w nocy) | 102 |
| Modlitwa w chwili zwątpienia | 106 |
| Modlitwa za dzieci | 105 |
| Modlitwa za umarłych | 114 |
| Modlitwa, żeby umrzeć młodą | 112 |
| Módl się ty za mnie | 66 |
| Mogłem być z tobą | 2 |
| Myslałem nieraz | 48 |
| | |
| Nagrobek Z. K. | 47 |
| Na sprowadzenie zwłok Napoleona | 50 |
| Na Sybir | 67 |

| | Str. |
|--|------|
| O, biedna — czegóż | 1 |
| Obleżenie Wiednia w 1848 r. | 82 |
| O, nie zrywaj, co nas łączy | 87 |
| O, Piękna moja | 88 |
| Oł, duch mój cały | 19 |
| O, wiem, że Polska | 84 |
| O, ziemio włoska | 35 |
| O zycia ranku | 23 |
| | |
| Poeta | 28 |
| Po mękach życia | 63 |
| Psalm Nadziei | 73 |
| Psalm Wiary | 68 |
| Pytasz się, czemu ucichły | 85 |
| | |
| Resurrecturis | 78 |
| Rozpacz | 16 |
| | |
| Syn Cieniów | 43 |
| | |
| Tak więc ciągle z burz na burze... | 42 |
| Tęsknota | 60 |
| | |
| Ułamek naśladowany z św. Teresy | 94 |
| | |
| Zawsze i wszędzie | 37 |
| Ziemskości cień | 92 |
| Znasz, co namiętność | 13 |
| Znów wraca wiosna | 20 |
| Znów żegnam ciebie | 17 |
| Zwrotki | 61 |

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

POD ZNAKIEM POETÓW:

STANISŁAW KORAB BRZOZOWSKI
NIM SERCE UCICHŁO

WINCENTY KORAB BRZOZOWSKI
DUSZA MÓWIĄCA

BRONISŁAWA OSTROWSKA
CHUSTY OFIARNE

JULIUSZ SŁOWACKI

UTWORY LIRYCZNE

Wybór i układ STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO

LIRYKA FRANCUSKA. *Serya pierwsza*
Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

LIRYKA FRANCUSKA. *Serya druga*
Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

ZYGMENT KRASIŃSKI

POEZYE WYBRANE

w układzie STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO

JULIUSZ SŁOWACKI

PISMA MISTYCZNE

wybrane i ułożone przez STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO

ADAM MICKIEWICZ

POEZYE

w układzie STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO

IAN KASPROWICZ

WYBÓR POEZYJ

DALSZE TOMY W DRUKU I PRZYGOTOWANIU.

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

POLSKA EDYCJA DZIEŁ FRYDERYKA NIETZSCHEGO W WYD. CAŁKOWITEM

[BEZ SKRÓCEN]

TAKO RZECZE ZARATUSTRĄ

Rb. k.

Cztery części. Przełożył WACŁAW BERENT

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne z portretem Nietzschego — akwafortą oryginalną F. Siedleckiego | 3.— |
| wydanie ozdobne w oprawie | 3.50 |
| » wytworne w 25 numerowanych egzemplarzach | 7.50 |
| » zwykłe tanie | 1.60 |

POZA DOBREM I ZŁEM

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | 2.— |
| » » w oprawie | 2.50 |
| » wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach | 5.— |

Z GENEALOGII MORALNOŚCI

przełożył LEOPOLD STAFF

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | 2.— |
| » » w oprawie | 2.50 |
| » wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach | 5.— |

DYTYRAMBY DYONIZYJSKIE

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | —.60 |
| » » w oprawie | 1.35 |
| » wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach | 1.10 |

ZMIERZCH BOŻYSZCZ

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | 1.20 |
| » » w oprawie | 1.70 |
| » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach | 2.75 |

WIEDZA RADOSNA

przełożył LEOPOLD STAFF

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | 2.50 |
| » » w oprawie | 3.— |
| » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach | 6.— |

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

Rb. k.

JUTRZENKA

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | 2.50 |
| » » w oprawie | 3.— |
| » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach | 6.— |

ANTYCHRYST

przełożył LEOPOLD STAFF

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | 1.— |
| » » w oprawie | 1.50 |
| » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach | 2.50 |

NARODZINY TRAGEDYI

przełożył LEOPOLD STAFF

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | 1.60 |
| » » w oprawie | 2.10 |
| » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach | 4.— |

ŁUDZKIE, ARCYŁUDZKIE

Tom pierwszy. Przełożył KONRAD DRZEWIECKI

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | 2.50 |
| » » w oprawie | 3.— |
| » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach | 6.— |

WĘDROWIEC I JEGO CIEN

(ŁUDZKIE, ARCYŁUDZKIE. Część druga).

Przełożył KONRAD DRZEWIECKI

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | 2.50 |
| » » w oprawie | 3.— |
| » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach | 6.— |

WOLA MOCY

przełożył WACŁAW BERENT

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | 3.— |
| » » w oprawie | 3.50 |
| » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach | 7.— |

ECCE HOMO (Autobiografia)

przełożył LEOPOLD STAFF

| | |
|--|------|
| wydanie ozdobne | 1.50 |
| » » w oprawie | 2.— |
| » wytworne na czerpanym papierze | 4.— |

WACŁAW BERENT

ŹRÓDŁA I UJŚCIA NIETZSCHEANIZMU .—80

Portret FRYDERYKA NIETZSCHEGO

akwaforta oryginalna Franciszka Siedleckiego

| | |
|---------------------------------|-----|
| na papierze grubym | 1.— |
| na papierze japońskim | 3.— |

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

DZIEŁA CYPRYANA NORWIDA

*Pierwsze kompletne krytyczne wydanie w ośmiu tomach
w układzie i pod redakcją ZENONA PRZESMYCKIEGO
(MIRIAMA).*

WYBÓR PISM EDGARA ALLANA POEGO

*w przekładzie ARTURA GÓRSKIEGO I STANISŁAWA
WYRZYKOWSKIEGO.*

VILLIERS DE L'ISLE-ADAM

OPOWIADANIA

wybór i przekład ZENONA PRZESMYCKIEGO.

IAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

STUDYA NAD KRÓLEM DUCHEM

Część pierwsza

MISTYKA SŁOWACKIEGO

Część druga

KRÓL DUCH.

DZIEJE SZTUKI

*Malarstwo, rzeźba, budownictwo, sztuki stosowane, kultura
artystyczna.*
